Nr. 11 We Lwowie, Środa dnia 15. Stycznia 1879. **Rok XVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
„ miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie „ . . . 2 „ — „
kwartalnie w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . . . . po 7 złr. 50 cnt.
„ Belgii i Szwajcarji . . . .
„ Turcji i księstw Naddu.
„ Serbii . . . .

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: W Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Carrefour de la Croix, Rouge 2., prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów 14. stycznia.

(Wieści o zmianach liberalnych w Moskwie a zabiegi moskiewskiego ministra skarbu. — Organizacja Bośnii i Hercegowiny.)

Rozmaitym od pewnego czasu krążącym pogłoskom o zmianach w duchu liberalnym, mających nastąpić w Moskwie, odważył się berliński dom bankowy Mendelsohn et Comp. nadać wreszcie półurzędową formę, przyobloklszy je w szaty telegramów Biura korespondencyjnego. Niezaprzeczenie znajdą się naiwni, którzy uwierzą, iż wspaniałomyślny bez granic car nada z własnej swej inicjatywy konstytucję caratowi; tembardziej w to uwierzą, że Moskwa, zręczna w tej mierze niepospolicie, gotowa milczeniem pominąć telegram berliński i nie zadać mu kłamu; tembardziej zaś jeszcze w to uwierzą, że organa, umizgające się do Moskwy, wyzyskają niewątpliwie berliński telegram, aby w mniej lub więcej gorących hymnach opiewać liberalizm cara.

Ponieważ niestety istnieją dzienniki po polsku pisane, które pobożne do konserwatywnego cara zasyłają modły; i ponieważ dzienniki te na pewno wyzyskają Mendelsohnowski telegram, przeto musimy wypowiedzieć nasze o nim zdanie, jakkolwiek w innym razie przeszlibyśmy nad nim do porządku dziennego, podobnie jak przechodzimy nad niejedną lichą wiadomością przynoszoną nam przez nadzwyczaj lekkomyślne w wyborze swych doniesień Biuro korespondencyjne.

Moskwa, jak wiadomo, stoi nad brzegiem przepaści pod względem finansowym. Dochody jej zmniejszają się, a rozchody wzrastają niepospolicie. Do zwyczajnych rozchodów przyłącza się teraz 70 mil. procentu od długów, zaciągniętych podczas ostatniej wojny. Tak, że Moskwa będzie odtąd płaciła blisko 200 mil. rubli (czyli prawie połowę całego swego dochodu, wynoszącego 500 mil. rubli) samego procentu rocznie. Ministerjum wojny pochłania drugie 200 mil. rocznie, zatem na wszystkie inne potrzeby państwa pozostaje tylko 100 mil. rubli. Dodajmy do tego, że po każdej wojnie następuje zawsze reorganizacja armii, nowe ulepszenia, częstokroć nowa broń, słowem, wydatek, wynoszący setki milionów. Tym wszystkim wymaganiom Moskwa ze swych zwykłych źródeł dochodu absolutnie sprostać nie może. Musi tedy zaciągnąć pożyczkę, a ponieważ na dwóch kolejnych pożyczkach wewnętrznych przekonała się, iż krajowe jej nie dopisują, zniewolona jest zatem szukać kapitalistów za granicą.

W tym celu Greigh, minister finansów, udawał się w październiku zeszłego roku za granicę, i konferował w Berlinie i w Paryżu. W Berlinie, gdzie przebywa finansowy ajent Moskwy, Mendelsohn, chętnieby jej dano pieniędzy, gdyby... je miano. Tylko niestety w mieście, w którem się fabrykują podobne projekta ustaw, jaki podaliśmy wczoraj, panuje golizna najzupełniejsza. W Paryżu zaś miał Rotszyld odpowiedzieć Greighowi, że *pas de constitution, pas d'argent.* I Greigh wrócił z niczem do Petersburga.

Wzięła się wtedy Moskwa do szukania innych źródeł dochodu, innemi słowy, zaczęła studjować, ażali włożywszy pod prasę chłopa moskiewskiego, nie da się co jeszcze z niego wyciągnąć. Przez dwa miesiące badano, które kategorje podatków podwyższyć jeszcze można, i po najbardziej bezwzględnych studjach otrzymano w końcu ten rezultat, że jeżeli się nie chce narażać na same w budżecie restancje podatkowe, to po największem możebnem sprasowaniu chłopa moskiewskiego otrzyma się jeszcze jakich 20 do 30 mil. rocznie dochodu. Zatem po największem możebnem wyśrubowaniu podatków otrzymać może Moskwa taki bagatelny przyrost dochodu, że wspominać o nim nie warto.

Wraca tedy Moskwa do pierwotnego planu, to jest do pożyczki zagranicznej. Ale coś przecie trzeba zrobić dla tej przebrzydłej Europy, która już nie wierzy w wypłacalność despotów. Nakazuje tedy za pośrednictwem Mendelsohna, który jest źródłem wszystkich berlińskich wieści o Moskwie, rozpuścić baśń, iż dnia 19. lutego starego stylu czyli 2. marca, w rocznicę wstąpienia cara na tron, nada car konstytucję krajowi. Najkomiczniej jednak wygląda to, że „pierwszym prezydentem parlamentarnego gabinetu będzie Szuwałów." Więc p. Mendelsohn żydowską swą wyobraźnią przewidział to, jaka będzie większość w tym moskiewskim parlamencie, i już obliczył, że Szuwałów wyjdzie z jej łona? Ale jakkolwiekbądź, parlamentarny czy przedparlamentarny minister Szuwałów, wywołał imieniem swem w telegramie Mendelsohnowskim należyty efekt. Ludzie w Europie przywykli już z imieniem tego byłego policjanta i szefa szpiclów sprzęgać pewne idee liberalne. Rozmaite dzienniki nie darmo od roku pracowały nad tem. Efekt więc swój telegram Mendelsohnowski odniesie i gdy na targowicy pieniężnej pojawią się akcje nowej pożyczki moskiewskiej, ludzie już nie będą patrzali na nie tak z ukosa jak bywało dotąd. A potem, po zfinansowaniu pożyczki, kopnie się nogą cały projekt o konstytucji i powie się po staremu: *byt' po siemu.*

W kroackim dzienniku urzędowym, ale w formie listu prywatnego, pojawił się zaprowadzony w Bośnii i Hercegowinie statut organizacyjny.

Główny akt zawiera 14 paragrafów, których główną treść można określić jak następuje. Na czele administracji stoi podlegający ministerstwu spraw wspólnych szef rządu krajowego, który ma starać się o spokój, porządek i bezpieczeństwo, sprawuje zwierzchni nadzór prasy i zgromadzeń publicznych, pilnuje przeprowadzania ustaw, sprawuje władzę dyscyplinarną nad urzędnikami, nadaje urzęda do wysokości płacy 1200 złr. wal. austr., a co do reszty urzędów posyła propozycje do ministerstwa spraw wspólnych, ma prawo przesadzania wszystkich urzędników, tudzież powoływania rzeczoznawców w sprawach rozwoju administracji, i przesyłania ministerstwu wspólnemu wniosków co do wewnętrznej administracji; w §. 8. aktu drugiego ma nawet nadane prawo ułaskawiania w wypadkach nie-wojskowych. Sprawozdania swoje przesyłać ma na ręce prezydenta Rady ministrów wspólnych „do komisji dla spraw Bośni i Hercegowiny w ministerstwie spraw wewnętrznych." Dotyczące Bośnii i Hercegowiny sprawy zewnętrzne, do których jednak nie liczą się sprawy z resztą monarchii, należą wyłącznie do ministerstwa spraw zagranicznych, i szef postępuje tu jedynie według instrukcyj.

Jak widzimy, szef ten ma władzę namiestnika, wszystkich ministerstw a nawet część monarszej wyłącznie prerogatywy, bo prawo ułaskawiania. Ministerjum spraw wspólnych, a odnośnie owa komisja, sprawuje tylko władzę nadzorczą i ustawodawczą.

Rząd krajowy z siedzibą w Serajewie jest w swoim zakresie działania najwyższą instancją; rozpada się na trzy wydziały: administracji wewnętrznej; sprawiedliwości; skarbu. Agendy rozdaje szef kraju. Wydziały te mają zakres działania ministerstw dotyczących. Wydział skarbowy układa budżet roczny zwyczajny i nadzwyczajny, i przesyła wczas ministerstwu wspólnemu, które go za porozumieniem z rządami przedlitawskim i węgierskim rozbiera i cesarzowi do zatwierdzenia przedkłada. Reszta zakresu działania wydziału skarbowego odpowiada zakresowi krajowych dyrekcyj skarbowych w Przedlitawii. Rząd wspólny zaś sprawuje użycie dochodów krajowych, sprzedaż, obciążenie i t. d. dóbr erarjalnych, wymiar i sposób poboru podatków, nadawanie koncesyj wszelkich handlowych i przemysłowych, monopole, kolonizacje, a przedewszystkiem uregulowanie stosunku między właścicielami dóbr a chłopami, użycie gruntów bezpańskich, naczelny zarząd i uporządkowanie dóbr kościelnych i meczetowych. W tych wszystkich sprawach rząd wspólny działać ma w porozumieniu z obioma częściowemi.

Drugi akt organizacyjny podaje przepisy co do utorowania nowego stanu rzeczy tych ziem na przyszłość. Główne przepisy są:

§. 2. Szef kraju ma corychlej podać ministrowi spraw zagranicznych plany względem nowego administracyjnego podziału kraju zakresu władz i sądów i co do płac urzędników. Jako główną zasadę uważać należy, aby kraje same pokrywały koszta administracji i inwestycyj. Ustrój administracyjny ma być według tego ułożony, i należy baczyć, aby pretensje Austro-Węgier, a przedewszystkiem koszta okkupacji, tudzież utrzymania i powrotu wychodźców powoli zwrócone zostały.

§. 3. Istniejące urzęda i sądy mają narazie pozostać, szef ma jednak prawo poczynić potrzebne zmiany prowizoryczne, odnosząc się do rządu wspólnego. Przedewszystkiem ma szef jak najrychlej zdać sprawę względem uporządkowania tych spraw, któremi dotąd naczelnie zawiadywał rząd stambulski.

§. 4. Dotychczasowi urzędnicy mają pozostać, o ile to odpowiada ich zdolnościom i interesom kraju.

§. 5. Powołani z monarchii urzędnicy podlegają, aż do wydania nowych przepisów, swoim dotychczasowym przepisom dyscyplinarnym.

§. 6. Dotychczasowe ustawy i przepisy obowiązują aż do wydania nowych; wszelako szef ma prawo porobić zmiany, jeżeli tego wymagają interesa monarchii albo dobro kraju.

§. 7. Celem ulepszenia sądownictwa ma szef prawo, powołanych z monarchii urzędników sądowych przydzielać do sądów obwodowych i handlowych; tudzież przedłożyć projekt utworzenia najwyższego trybunału w [illegible]ie.

§. 9. Koncesje, [illegible] r. z. nabyte, w przedmiotach skarbowych, podlegających ministerstwu, mają być nanowo podane do rządu wspólnego do zatwierdzenia.

§. 10. Szef ma niezwłocznie zebrać, ubezpieczyć i spisać pieniądze i naturalia, należące do rządu tureckiego, i wykaz przedłożyć. Naturalia może użyć na cele publiczne, ale pod rachunkiem.

§. 11. Z końcem r. 1878 mają być przedłożone wykazy obrotu dochodów i wydatków od 28. lipca do 31. grudnia 1878.

Trzecim aktem ustanowiona została organizacja władz podrzędnych.

Komendanci wojskowi (dywizyjni) sprawują aż do dalszego rozporządzenia władzę szefów urzędów obwodowych (mustesaryfów). Oni wyznaczają, które sprawy sami załatwiać, a które tylko zatwierdzać będą. Władza ich ta sama co w Galicji władza byłych wicenamiestników.

Polityczne urzęda powiatowe (kajmakamaty) mają ten zakres, co w Galicji starostwa powiatowe. Mają prawo kary do 50 złr. lub 8 dni aresztu. Rekurs idzie do komendy armii czyli do rządu krajowego, jako drugiej i ostatniej instancji. Urządzone będą także ekspozytury polityczne (mudyraty) z tym samym zakresem działania co kajmakamaty, ale pod ich dozorem.

Organizacja urzędów podatkowych podobna tutejszej.

Korpus sereszanów (żandarmerja) stoi pod rozkazami władz politycznych, ale ma organizację wojskową.

Urzęda obwodowe ustanowione są w Trawniku, Zworniku, Banialuce, Mostarze, tudzież w Bihaczu, choć tam niema komendy dywizyjnej, a urząd mustesaryfa sprawuje tam komendant stacji, wreszcie w Serajewie, gdzie urząd ten sprawuje cywilny *adlatus* komendanta armii.

Korespondencje „Gaz. Narod."

Wiedeń 12. stycznia.

▽ Bliskie zebranie się Rady państwa i postawiony na porządku dziennym pierwszych posiedzeń traktat berliński, — porozumienie się z Czechami i dalszy los okupacyjno-aneksyjnej akcji austro-węgierskiej w Bośnii i Hercegowinie, — oto nietylko treść artykułów wszystkich niemal dzienników tutejszych, ale i główny temat rozmów ludzi, trudniących się wewnętrznemi sprawami publicznemi; — temat tak wszechstronnie opracowany i omówiony, że wszystkie dalsze o nim rozprawy, wydają się już komunałami. Siła faktów dokonanych przejdzie w tej mierze wkrótce do porządku dziennego nad teorją, objawiającą się w akademicznych rozumowaniach i rozprawach, a uczestnikom i świadkom przyjdzie się tylko rachować z następstwami tego, czemu przeszkodzić nie umiano, czy nie chciano.

W sprawach zagranicznych, ciekawym, chociaż nieco zużytym środkiem posługują się tutejsze dzienniki półurzędowe, chcąc podnieść zasługi hr. Andrassego na tem polu. W braku rzeczywistych korzyści, odniesionych przez jego politykę, łudzą swych czytelników mamidłami, przedstawianemi w podejrzanem świetle prasy moskiewskiej. W stosunku siły wymysłań dzienników petersburgskich na Austro-Węgry, ma koniecznie wzrastać sława hr. Andrassego, jako głównej zapory, stojącej na drodze ziszczeniu się planów moskiewskich. Szczęście, że hr. Andrassy, według swego własnego oświadczenia, nie czytuje nigdy dzienników; bo gdyby takowe czytywał, to musiałby się zdziwić niemało, że podczas gdy jemu i jego podwładnym najkompletniej jest obojętnem to, co się dziś dzieje na półwyspie Bałkańskim, w komisji rumelskiej, rodopskiej, macedońskiej i dobrudzkiej, w sprawie turecko-moskiewskiego pokoju, urządzenia Bulgarji i wyboru przyszłego bułgarskiego księcia i t. p., jego urzędowi obrońcy unoszą się nad bajecznemi tryumfami austro-węgierskiej dyplomacji w powyższych kwestjach!

Powodzenia republikańskiej Francji wita tutejsza prasa zgodnym chórem i równie zgodnie potępia najnowszy rodzaj dyktatorsko-cenzuralnego pastwienia się ks. Bismarka nad parlamentaryzmem w Niemczech.

By skończyć na dzisiaj ze sprawami zagranicznemi, zapisuję jeszcze tylko, że według wiarygodnych doniesień, misja p. Rosettego w kwestji żydów rumuńskich nieszczególnem cieszy się powodzeniem. Sposób, w jaki przyjęto propozycje Rosettego w Paryżu, nie wiele daje mu otuchy, by mu się z niemi w Rzymie i Londynie lepiej powieść mogło.

Na jutro zapowiedziano otwarcie Rady wojskowej marszałków, jakoby w celu bliższego rozpatrzenia się w przebiegu i rezultatach ostatniej wojny okkupacyjnej ze stanowiska fachowego. W Radzie tej, pod przewodnictwem marszałka arcyksięcia Albrechta, wezmą między innymi udział: jenerał broni Philippovich i feldmarszałkowie porucznicy Vlasits, Schönfeld, Bienerth i Tegetthoff.

Sprawozdanie dr. Euzebiusza Czerkawskiego.

(Dokończenie.)

Chociaż poufne zebranie radnych zwołane było wyłącznie dla wysłuchania sprawozdania dr. Euzebiusza Czerkawskiego, jednakowo dr. Gerstman, będąc zaproszony jako radny, wystąpił na trybunę jako kandydat do Rady szkolnej krajowej, konkurujący z dr. Euzebiuszem Czerkawskim. Rozpoczął swoją mowę kandydacką od zarzutów, które czynił dr. Czerkawskiemu z powodu, iż nie dopilnował spiesznego nominowania nauczycieli dla szkół lwowskich Piramowicza i Konarskiego. A gdy już *Dziennik Polski* był ten zarzut przedtem podniósł, a *Gazeta Narodowa* nań odpowiedziała, więc dr. Gerstman powiedziawszy, że ktoś mu donieść miał, że odpowiedź *Gazety Narodowej* wyszła z pióra dr. Czerkawskiego, rozpoczął polemikę z dr. Czerkawskim na tej podstawie. Obecny redaktor *Gazety* zaprzeczył, jakoby dr. Czerkawski pisał odpowiedź, zaczęto więc pytać, kto to powiedział p. Gerstmanowi. (Odpowiedź *Dziennikowi Polskiemu* w *Gazecie* napisał Platon Kostecki. Z ust zaś redaktora *Gazety* słyszał pan Romanowicz, że krótka odpowiedź na zarzuty *Dziennika* już drukuje się w *Gazecie*, lecz p. Czerkawski ma sam odpowiedzieć jeszcze.) Dr. Czerkawski, do sprawozdania zaproszony, zaniechał potem pisania odpowiedzi, i dał ją na zebraniu, przedstawiając prawdziwy stan tej sprawy. Pan Gerstman prowadził jednak dalej polemikę z *Gazetą Narodową*, aż zniecierpliwieni radni przypomnieli mu, że tu nie miejsce jest polemiki dziennikarskiej. Tyczyło się to ustępu w *Gazecie Narodowej*, iż dyrektorowi Gątkowskiemu służyło prawo rekursu do ministerstwa, i że biuro Rady szkolnej, nie pytając się Rady, odesłało rekurs, a nominacje wstrzymało aż do rozstrzygnięcia rekursu. Pan Gerstman twierdził, że *Gaz. Nar.* popełniła herezję, przyznając nauczycielom szkół ludowych prawo rekursu do ministerstwa, podczas gdy reskrypt, uszczuplający zakres Rady szkolnej, tylko mianowanie nauczycieli szkół średnich odjął Radzie szkolnej. *Gazeta* więc *Narodowa* odejmuje Radzie szkolnej i to, co jej zostawiono, naczelną władzę nad szkołami ludowemi! Szanowny kandydat bardzo niedokładnie odczytał ów reskrypt uszczuplający. Ostatni ustęp jego wszelkie s p r a w y s ł u ż b o w e n a u c z y c i e l s t w a w ogóle w drodze instancji przyznaje ministerstwu w ostatniej instancji, jak to później dr. Czerkawski wyjaśnił obszernie.

Dalej pan Gerstman podniósł inny zarzut przeciw dr. Czerkawskiemu, iż zaniedbał upominania się o szybkie załatwienie sprawy szkoły handlowo-przemysłowej. Z powodu wiadomego antagonizmu dr. Gerstmana do dr. Roteckiego, dyrektora szkoły realnej, a zarazem szkoły handlowo-przemysłowej, dr. Gerstman bardzo gorliwie zajmował się sprawą jak najspieszniejszego odjęcia mu tego drugiego dyrektorstwa przez przeniesienie szkoły tej do ratusza, a oddzielenie jej zupełne od szkoły realnej. Niezmordowanie chodzi pan Gerstman około tej sprawy, więc niecierpliwiło go to, że Rada szkolna krajowa zaraz nie załatwiła tej sprawy.

ISKENDER BASZA.

(Jenerał Iliński.)

Z pamiętników pułkownika Łapińskiego.

Było to w październiku 1854 r. Moskale opuścili byli Wołoszczyznę i Mułtany, a wojska tureckie pod naczelnem dowództwem Osmana baszy zajęły pierwsze księstwo lenne w zupełności, drugie zaś tylko w krańcach południowej części. Razem z nami współsprzymierzeńcy nasi, c.k. wojsko austrjackie stanęło garnizonami w Bukreszcie i w znaczniejszych miastach Multan. Kozacy sułtańscy, pod dowództwem jenerała Czajkowskiego (Sadyka baszy), trzymali przednią straż nad Prutem. Pięknie to wszystko wyglądało dla Polaka. Jenerał Zamojski, bawiący wówczas w głównej kwaterze Omera baszy w Bukareszcie, ani chciał słyszeć o moich propozycjach formacji polskiej na Kaukazie. Daleka to droga — pisał mi jenerał — nie siedź w Stambule niepotrzebnie, tylko przyjeżdżaj i służ tutaj; nasze widety sięgają okiem ziemię polską. I pieniądze przysłał mi jenerał na drogę, bo wiedział, że nie mam, jak to moje przeznaczenie widać. Tak też przybyłem do Bukaresztu, przedstawiłem się Omerowi baszy i otrzymałem od niego nominację na szefa sztabu trzeciej dywizji piechoty a przytem komendanta placu w Ibraile, gdzie się znajdował sztab główny drugiego korpusu ottomańskiego pod dowództwem baszy. W innem miejscu wspomnę o naczelnym wodzu armii tureckiej Omerze baszy, tutaj tylko nadmienić muszę, że ten Słowianin-renegat, dziecko szczęścia, zrobił na mnie nieszczególnie przyjemne wrażenie.

Uregulowawszy służbę komendy placu w Ibraile, co było połączone z niemałemi trudnościami, gdyż obok różnorodnego składu wojska tureckiego trzeba było uwzględniać również różnorodne żywioły miejscowe, władze wołoskie cywilne, wojskowe i nieskończoną ilość kręcących się na wszystkie strony turystów oficjalnych i nieoficjalnych państw europejskich, udało mi się zapomocą kilku dodanych mi oficerów polskich i tureckich, mianowicie poruczników Ostoi Hodylskiego, Jastrzębskiego i Mustafy effendiego, zaprowadzić jaki taki ład w tym chaosie. Po dwóch tygodniach wszystko, przynajmniej na pozór, szło jak na sznurku, a marszałek Ahmet basza nieomieszkał żadnej okazji, aby mi wyrazić swoje zadowolenie.

Pewnego dnia, robiąc o godzinie dziesiątej zwyczajny raport marszałkowi, znalazłem u niego oprócz kilku baszów mi znanych, oficera, którego jeszcze nigdy nie widziałem. Była to figura, którą raz widząc, zapomnieć było niepodobna. Twarz wyraźnie tatarska, uszlachetniona zmięszaniem z krwią azjatycką, oczy niewielkie ale błyszczące i patrzące wprost przed siebie, broda i włos czarny. Była w wyrazie tej twarzy dziwna mięszanina dzikiej energii, inteligencji i dobroduszności.

Podczas rozmowy, ktora dotyczyła rzeczy służbowych, nie spuszczałem z oka nieznajomego mi oficera, który podług traktowania go przez marszałka i drugich baszów, musiał zajmować wybitne stanowisko w hierarchii wojskowej. Oznak zewnętrznych w owym czasie w wojsku tureckiem nie było. Mundur podporucznika w służbie zwyczajnej (petite tenue) nie różnił się od munduru naczelnego wodza. Zwykle baszów i wyższych oficerów można było poznać po liczbie towarzyszącego orszaku i objętości fizycznej.

Rozmowa toczyła się po turecku, co wiele wówczas nie rozumiałem, bo dopiero od niedawna znajdowałem się w służbie ottomańskiej. Kwestje, dotyczące kwateranku wojsk, podwód, dostarczania żywności, policji polowej i t. p., marszałek komunikował mi w języku francuzkim, którym tak jak i niemieckim doskonale władał.

Gdy to, co się mojej służby tyczyło, zostało wyczerpane i zabierałem się do wyjścia, powiada Ahmet basza:

— Jakże tam z kwaterami, niema pan jakiego dobrego mieszkania w rezerwie?

— Niemam, Ekscelencjo, już nieraz się panu skarżyłem, że jenerałowie i wyżsi oficerowie nasi wybierają się na wojnę, jak na wesele, prowadzą ze sobą tabory całe sług i koni. Dlatego mam kłopot, bo tam, gdzieby pomieścić można szwadron lub kompanię, ledwie orszak jednego baszy miejsce znajdzie. Dwadzieścia kilka tysięcy wojska w takiej mieścinie jak Ibraiła rozkwaterować, aby nie robić krzywdy mieszkańcom, to trudne zadanie.

Baszowie popatrzyli się z ukosa na mnie, a mój nieznajomy rzucił mi bardzo nieprzyjazne spojrzenie. „Poczekaj! dziku tatarski, pomyślałem sobie, dam ja ci mieszkanie w jakim szynku cygańskim, gdzie się znajdziesz w towarzystwie cieląt i wieprzków."

— Proszę cię majorze, tutaj już masisz wysilenie zrobić, bo dla naszego pułkownika Iskender Beja, to ja sam gotów jestem połowę mieszkania odstąpić, powiedział marszałek.

Iskenderów, Bejów, baszów i Effendich nie brak w Turcji, tak jak Szulców i Müllerów w Berlinie. Myślałem że to sobie jakiś tatarski Turek, i dosyć zły, że mam nowy kłopot, poprosiłem pułkownika Iskender Beja ze sobą. — Zszedłszy na dół, gdy idę do mego wierzchowca, jeden żołnierz ze służby pułkownika kręcący się niezgrabnie, tak mi serdecznie na nogę nastąpił, że mi aż świeczki w oczach stanęły. P.... k.... krzyknąłem pod pierwszym wpływem bolu, a nieumiejąc po turecku, zacząłem go łajać wszystkiemi mniej lub więcej mi znanemi językami. Iskender Bej słysząc narodowe mazurskie przekleństwo, wytrzeszczył na mnie oczy i powiada: „A co bracie, to ty Polak?" — Jam też ze zdziwienia gębę otworzył i dopiero mi się światło zrobiło.

— Skinder! Skinder! to ty Iliński?

— No tak, a ty kto?

— Ł....

— A! niechże cię! a ja cię miałem za jakiegoś niedowarzonego bojara wołoskiego, dlategom się tak na ciebie patrzył; wyglądasz jak dzieciak, toż ty jeszcze zarostu nie masz!

I serdecznieśmy się przywitali, bo chociaż to było pierwsze nasze spotkanie, znaliśmy się doskonale z nazwiska. Ja zawsze tęskniłem za tem, aby poznać ukraińskiego zawadjakę, który był dla mnie postacią niemal legendową, o którym mnóstwo heroicznych faktów i pociesznych anegdot słyszałem.

Siedliśmy na koń i wyjechali z podwórza marszałka.

— A jakże będzie z kwaterą? — pyta Skinder.

— Z jaką kwaterą?

— A zmiłuj się, toż ja od ośmiu dni na koniu, dajże mi gdzie odpocząć.

— Dziękuj Bogu, żeś nie Tatar, jak to z pierwszego wejrzenia i z twego licznego orszaku sądziłem, bo miałem już w myśli wpakować cię do cygana pod rogatką Gałacką, jedyne mieszkanie jakie mam jeszcze dla dygnitarzy, którzy nie umieją się obejść jednym lub dwoma ordynansami. Czy ty myślisz, że ja cię teraz puszczę?

— A więc cóż?

— A więc, ja jako komendant placu, szef sztabu trzeciej dywizji ect. ect., mam mieszkanie bardzo obszerne, które mi stary jeden bogaty bojar z całą uprzejmością ofiarował, będąc pewnym, że pod moją opieką jego pyszne apartamenta nie doznają tego smutnego losu, jaki by je czekał, gdyby inny dygnitarz sułtański uszczęśliwił go swoją osobą. Ponieważ trzy czwarte mieszkania stoi pustką, więc będzie dla ciebie miejsca dosyć, tylko przynać ci się muszę, że mię twoje liczne towarzystwo nieco niepokoi, bo te szelmy więcej na zbójów jak na żołnierzy wyglądają.

— Jeszcze cię widać noga boli, co ci ten głupi Szakir nadeptał, najpoczciwszy chłopak, jak oni wszyscy. Opowiem ci, oto pod Czatatem....

Wjeżdżalismy właśnie w bramę mego mieszkania. Skinder (będę zawsze mówił Skinder, bo Iskender jest nazwisko więcej dla Europejczyków, Turek mówi Skinder) z wielką uwagą patrzał na moje porządki. Przed bramą szyldwachy tureckie, w podwórzu odwach i oficyna przeznaczona na aresztа wojskowe, przed pokojami szyldwachy wołoskie, lennego państwa sułtana. Uśmiechnął się z gatunkiem zadowolnienia, jak gdyby Kozaka udusił i ścisnął mię za rękę, Ja się wziąłem do roboty, aby umieścić mego gościa, z którego się cieszyłem jak dziecko.

Nie była to rzecz tak łatwa, bo jak obrachowałem orszak a raczej bandę jego baszybożuków, to się pokazoło siedmnaście głów, dwadzieścia trzy konie i dwa muły. Same rupiecie Skindera zajmowały trzy juczne konie i dwa muły, a były tyle warte, że najodważniejszy żyd ze Smoczej ulicy zawahałby się dać za to wszystko jedną papierową setkę.

Chciałem uczcić dzień spotkania ze Skinderem; miałem niezłego kucharza, którego mi zostawił pułkownik Klemens Przewłocki, będący wówczas na inspekcji w Dobruczy, obiad więc zadysponowałem jak można było najlepszy, pospraszałem moich bliższych znajomych tureckich i wołoskich, na czele marszałka, który osobiście był bardzo dobrze usposobiony dla Skindera i trochę dla mnie, a gdym się trochę ze wszystkiem uporał, i moje służbowe interesa ułatwił, pospieszyłem do Skindera.

Zastałem go siedzącego na sofie, palącego cygaretko, bo nigdy cybucha nie używał. Był bardzo zadowolniony i robił mi przyjacielskie wyrzuty, że sobie dla takich bagatel tyle pracy zadaję. „Bo widzisz dziecko, ja nie taki panicz jak wy, ja się byle czem obejdę, chleb i woda... i dosyć."

Wiedziałem ja, że oprócz wody, trzeba było poczciwcowi jeszcze wody życia, i że zwykł był na jukach swoich spory zapas takowej wozić. Nie zapomniałem też, aby nie brakło w domu tego artykułu, ale Skinder jakoś do swego sługi, swojej butelki i swego kieliszka był przyzwyczajony. „Jak Szakira nie widzę, to mi i Raki (wódka) nie smakuje, ale wiesz, co to za chłopak, powiadam ci, pod Czatatem...

Goście nadeszli, nie mogłem w tej chwili dowiedzieć się o heroicznych czynach Szakira, pod Czatatem.

Widziałem ja późniejszym czasem tego junaka, gdy mu pałasz swiszczał w dłoni, gdy w sile, odwadze i zręczności zostawiał za sobą średniowiecznych rycerzy, wtenczas dziwiła mię niejako mazgajowatość Skindera. Mówił powoli, cedził niejako przez zęby, uśmiechał się dobrodusznie, ogólnie tak wyglądał, jak gdyby prosił o przebaczenie, że sobie mówić pozwala.

Ale też jak zaczął łgać! Wtenczas oko się iskrzyło, mowa stała się prędsza, a nawet gestykulować umiał. A jak pięknie, jak mile łgał! Dziś już ludzie tak łgać niepotrafią! Nigdy on nie łgał na niekorzyść bliźniego, jak tylko mógł, to tak zełgał, że to drugiemu pomogło. Kłamstwa jego były niewinne, jak fantazje poety, a niektóre z nich, które powtarzał sobie i drugim, tak mu się wżyły w pamięć, że w końcu w nie uwierzył, i byłby przysiągł, że to prawda. Miał on kilku konkurentów w tym gatunku improwizacji, między którymi Michał Czajkowski (Sadyk basza) niepospolite zajmował miejsce. I niemal zazdrościli sobie. Tak przypominam sobie wieczór u Sadyka, gdzie Skinder był obecnym. Łgał jeden lepiej od drugiego, ten o tem, ten o owem. Wypadek zdarzył, że siedziałem między nimi. Kiedym dla wielkiego mego gaudium nachylił się do Sadyka, Skinder mię szarpie za mundur i mówi:

— Cóż jemu wierzysz, toć on już dziecin-

Po tak godziwem rozprawieniu się polemicznem z dr. Czerkawskim, i wykazawszy, że mąż, który takiego niedopilnowania co do szkół Piramowowicza i Konarskiego, i co do szkoły przemysłowo-handlowej się dopuścił, nie może dalej być delegatem do Rady szkolnej, przystąpił p. Gerstman do wyliczenia zasług swoich około szkolnictwa, od czasu, gdy zasiada w Radzie miejskiej, a odnośnie w sekcji szkolnej. Z protokołów sekcji zebrał szczegółowo daty statystyczne, ile referatów miał, do ilu komisyj należał i t. p.

W końcu dr. Gerstmann przystąpił do skreślenia tego, co on, wybrany do Rady szkolnej, tam przeprowadzać będzie. Wstąpi do sekcji szkół ludowych, raz z powodu, iż miasto Lwów utrzymuje szkoły ludowe, a i z powodu, iż „n i e c h c i a ł b y w e j ś ć w ż a d n e k o l i z j e z k o l e g a m i i z w ł a d z ą,“ coby się stało, gdyby wstąpił do sekcji szkół średnich. Ależ najpierw przewodniczący Rady szkolnej przydziela pojedynczych członków do sekcji, a powtóre, chociażby dr. Gerstmann przydzielony był do sekcji ludowej, to kolizji z kolegami i z władzą nie uniknie, bo wszystkie ważniejsze sprawy obu sekcyj przychodzą pod *plenum* Rady, gdzie pan Gerstmann, jako nauczyciel gimnazjalny, spotka się z przełożonymi swymi, inspektorami szkół średnich.

Dalej dr. Gerstmann zapowiada, że wybrany zajmie się przeprowadzeniem artykułu VII. statutu Rady szkolnej (o etacie Rady szkolnej).

A jako dowód, że będzie miał odwagę cywilną, gdy zasiędzie w Radzie, przytacza iż miał odwagę cywilną, gdy z swym przełożonym dr. Rodeckim kandydował do Rady miejskiej i w ciągłych sporach z nim zostawał, i odwagi cywilnej jeszcze większy dał dowód, gdyż on to postawił wniosek nadania Hausnerowi obywatelstwa honorowego. Istotnie przyznać musimy, iż myśl ta powstała w głowie pana Gerstmanna, on napisał wniosek i zebrał pierwsze podpisy, ani domyślając się doniosłości tego aktu, i że u góry mogą to źle wziąć. Więc gdy potem spostrzegł, co to za doniosłość, gdy się dowiedział, że prezydent miasta jest wnioskowi przeciwny, cofnął się zupełnie, jako wnioskodawca głosu nie zabierał, a nawet pierwszy, który był wniosek dr. Gerstmanna podpisał, dr. Czyżewicz poszedł w ostatniej chwili do prezydenta i oświadczył, że wniosek cofa. I istotnie cofnąć go usiłował; przeszkodzili mu inni radni, oświadczywszy, że gdy większa połowa radnych jest podpisana na wniosku, to już ten wniosek nie jest własnością ani dr. Gerstmanna, ani dr. Czyżewicza. Później zaś dr. Gerstmann upraszał dziennikarzy, obecnych na posiedzeniu, ażeby nic nie wspominali w dziennikach, iż on jest wnioskodawcą. Dziennikarze tej prośby usłuchali. Wobec tego stanu rzeczy, sprawa wniosku nadania obywatelstwa honorowego Hausnerowi jest właśnie najjaskrawszym dowodem braku cywilnej odwagi u dr. Gerstmanna. Jakże mógł to dr. Gerstmann przeciwnie jako dowód cywilnej odwagi swej podnosić!

Po mowie dr. Gerstmana wniósł radny Dobrzański interpelację do dr. Czerkawskiego, z jakich powodów złożył on mandat do wspólnych delegacji?

Wszczęła się nad tem dyskusja, czy na tę interpelację ma dr. Czerkawski odpowiadać lub nie. Jedni przemawiali za tem, ażeby odpowiadał, drudzy przeciw. Nareszcie głosowano nad tem, gdyż dr. Czerkawski zrobił zawisłem to od orzeczenia przewodniczącego, a przewodniczący od orzeczenia zgromadzonych.

Dr. Czerkawski najpierw odpowiedział wtedy na zarzuty, które mu czynił dr. Gerstmann. Oto są jego słowa:

„P. Gerstman, przytaczając reskrypt ministerjalny, uszczuplający dawniejsze atrybucje Rady szkolnej, zbyt pobieżnie, jak mi się zdaje, rozprawił się z ostatnim jego ustępem. Gdyby się był nieco bliżej i poważniej zastanowił nad jego osnową, byłby się przekonał, że właśnie ten ustęp, przekazując „sprawy służbowe całego personalu nauczycielskiego w toku instancji“ ministerstwu, zapewnia mu władzę załatwiania rekursów w tych sprawach. Zdanie jego o zdaniu przeciwnem byłoby może w takim razie oględniejsze i względniejsze. Zresztą, może niewiadomo p. Gerstmanowi, że kwestja co do rozstrzygania rekursów, wniesionych do ministerstwa przeciw orzeczeniom Rady szkolnej, była od początku istnienia tej magistratury, punktem spornym, i przyczyną zaciętych walk kompetencyjnych. Rada szkolna twierdziła, że będąc najwyższą w kraju władzą edukacyjną i administracyjną w rzeczach szkół średnich i ludowych, nie może nad sobą uznać wyższej władzy, któraby miała prawo zmieniać jej wyroki; przeciwnie ministerstwo utrzymywało, że mu to prawo niewątpliwie służy z mocy najwyższego nadzoru nad zakładami szkolnymi, zwłaszcza, że Rada szkolna w hierarchii władz miała co do spraw edukacyjnych z pewnymi wyjątkami tylko dawniejsze atrybucje namiestnictwa. Rzecz naturalna, że ministerstwo, uszczuplając statut Rady szkolnej, chciało także podobnym sporom tamę położyć na swą korzyść, i umieściło wspomniany ustęp, który nadto nigdy inaczej nie był tłumaczony.

Co do zmiany w statucie miejskiej szkoły przemysłowej, to była ona zapewne przedmiotem obrad w sekcji Rady szkolnej dla szkół ludowych. P. Gerstman słusznie nadmienił, że Rada szkolna dzieli się na dwie sekcje, jedną dla szkół średnich, a drugą dla szkół ludowych. Być może, że idąc za przykładem mojego poprzednika, p. Starkla, powinien byłem zapisać się do sekcji dla szkół ludowych. Zdawało mi się jednak, że cała moja przeszłość przeznaczała mię do sekcji dla szkół średnich. Zasiadając w niej, mogłem o sprawach sekcji drugiej mieć wiadomość tylko wtedy, gdy przyszły na porządek dzienny posiedzeń pełnych, lub gdy specjalnie wezwany zostałem do udziału w obradach sekcji drugiej, albo nareszcie gdy na tę lub ową sprawę w szczególności zwrócono mą uwagę. Żałuję mocno, nie sądzę jednak, iżby mi zarzut ztąd można było uczynić, że nie uczyniono tego ze strony Rady miejskiej co do zamierzonej zmiany w statucie szkoły przemysłowej. Najmniejsza wskazówka byłaby dla mnie wystarczyła, aby się jak najgorręcej zająć tą sprawą; brak jej musiał mię utwierdzać w mniemaniu, że tok jej odbywa się prawidłowo, albo nie wymaga mojej osobliwej opieki.

Rozwijając program przyszłych swych czynności w Radzie szkolnej, p. Gerstman oświadczył, że dążyć będzie do ustanowienia osobnego dla niej etatu w myśl art. VII. jej statutu, i do zmiany niektórych postanowień ustawy szkolnej, albo raczej do zmiany ustawy szkolnej w ogóle. Nie przesądzam tutaj bynajmniej przyszłości, i cieszyć się będę, gdy usiłowania mojego następcy w Radzie szkolnej pożądanym dla kraju uwieńczone będą skutkiem.

Co do statutu Rady szkolnej jednak, pozwolę sobie uczynić uwagę, że projekt jego, ułożony i uchwalony już dawno, nie został dotąd przez wyższe władze zatwierdzony. Nie wiem, czy zachodzą jakie zasadnicze trudności, niewątpliwie stanowi także kwestja funduszów ważną zaporę. Co do ustawy szkolnej, to należałem, jak wiadomo, do jej twórców. Zapewnić mogę, że przy jej układaniu miano nieprzerwanie na oku stosunki i interesa kraju, a przytem zwracano uwagę na to, aby jej zapewnić powodzenie w sejmie i sankcję u góry. Zdaniem mojem inna ustawa nie byłaby tak łatwo przeszła w sejmie. Co do jej użyteczności, orzeknie ostatecznie doświadczenie a czynniki do tego powołane będą w niej czynić zmiany, które uznają za potrzebne.

P. Gerstman wyraził żal, żem ja nie przystąpił dotąd do Towarzystwa pedagogicznego, o którem, uznając według słuszności jego zasługi i poważne w kraju stanowisko, wspomniał, że mogło w dawniejszych szczególniej czasach popełnić niektóre nietaktowności. W czasie mojego powrotu do kraju w r. 1868 Towarzystwo pedagogiczne już było zawiązane. Zdaniem mojem, członkowie Rady szkolnej powinni byli do niego przystąpić. Zastałem jednak uchwałę Rady szkolnej, wydaną już przed mojem przybyciem, iż nie mają tego uczynić. Uchwała ta, choć niezgodna z mem zapatrywaniem, była dla mnie obowiązującą. Później przeszedłszy na inne pole działania tak w zawodzie politycznym jako też bankowym, zawahałem się, czy mam do licznych moich zajęć i obowiązków przyjąć jeszcze nowe, któreby Towarzystwo pedagogiczne na mnie wkładało. Ja zwykłem wszystkie sprawy traktować na serjo; przystępując raz do Towarzystwa, pragnąłbym w niem być czynnym, i to ze skutkiem, do czego jednak brakłoby może sił i czasu. Dlatego pozostałem na uboczu, zwłaszcza że nie mogłem wiedzieć, o ile moje przystąpienie do Towarzystwa, byłoby dla jego członków pożądanem. Młodsze pokolenie miewa swoje zapatrywania i dążności, wobec których zimniejsza rozwaga starszego wieku wydać się może zacofaniem lub przeszkodą raźniejszego postępu. Ja cieszyłem się zawsze szczerze rozwojem Towarzystwa pedagogicznego, nie śmiałem jednak uważać się za niezbędną w niem osobistość.“

W końcu dr. Czerkawski odpowiedział na interpelację radnego Dobrzańskiego, wyświecając kwestje, jakie toczyły się w delegacjach wspólnych. Nie zgadzał się z zapatrywaniami większości Koła w delegacjach wspólnych — mianowicie co do zagranicznej polityki ministerstwa, i dla tego złożył mandat do delegacji wspólnych. Wychodzenie na kurytarz przy głosowaniu, w razie zasadniczego niezgadzania się z większością Koła, jest możliwe tylko wtedy, gdy te zasadnicze różnice są bardzo rzadkie — ale gdy to się ma często lub ciągle powtarzać, to są wstrętne. Lepiej w takim razie złożyć mandat.

Głosy dzienników moskiewskich.

Dawniejsza solidarność dziennikarstwa moskiewskiego w sprawie panslawistycznej zdaje się być rozbitą. Zamiast jak dawniej bujać we fantazjach o oswobodzeniu braci Słowian, organa prasy tej spuściły się na poziomy praktycznych zapatrywań, i większa część ich biorąc na uwagę zły stan ekonomiczny i rozstrój finansowy w państwie, żaczyna narzekać na misję panslawistyczną, która kosztem i uciemiężeniem narodu moskiewskiego, zajmuje się obcymi Słowianami. Interesujące i bardzo oryginalne są pod tym względem głosy różnych dzienników. „Jakżeż długo jeszcze — piszą *Birżewyja Wiedomosti* z d. 6. b. m. chce Moskwa armię swoją trzymać w Rumelii wschodniej? Wszak Bułgarzy są już oswobodzeni i mają los zabezpieczony. Byłby już czas, myśleć o własnym losie!“ W podobnym duchu wyraża się także *Gołos*. *Nowoje Wremia* zać mniemają, że armia okupacyjna musi jeszcze jakiś czas pozostać w Rumelii, ale byłby czas, aby Serbja przypomniała sobie swoje zobowiązania względem Moskwy, i wierzycielom moskiewskim zapłaciła procenta od 6-procentowych obligacji za upłynione trzy lata. P. Trabników w *Birżewoj Gazecie* pisze dosłownie: „Sprawa słowiańska sprowadziła nas do bankructwa. Plunmy na to tumaństwo i przyjdźmy już raz do rozumu!“ Tylko *Moskiewskie Wied.* (organ Katkowa), *Pietiersb. Wied.* i wychodzący w Petersburgu *Russki Mir* trzymają się jeszcze świętego aksjomatu słowiańskiego i w utworzeniu „Zjednoczonej Słowiańszczyzny“ widzą jedyną przyszłość Moskwy.

Głosy te rejestrujemy, nie przypisując im żadnej osobliwszej wagi, bo poza niemi nie stoją żadne zorganizowane partje jak w państwach konstytucyjnych, i mimo nich rząd robi co chce, nie troszcząc się wiele o indywidualne zdania dziennikarzów, pewny, że na to co on zrobi, ostatecznie zgodzą się ciemne masy, na których opiera się despotyczna władza. Najlepiej to widać teraz w sprawie afgańskiej. Chociaż podczas wojny wschodniej Moskwa tylko przychylnej neutralności Anglików i Austrjaków miała zawdzięczać swoje sukcesa, to jednak dziś cała prasa moskiewska w łyżce wody radaby utopić wszystkich Anglików pod Kandaharem i w wąwozie Kajber-kim. W sposób podobny traktuje ona także Austrję.

Mowa

ks. dr. Jażdżewskiego, posła krotoszyńskiego.

W sobotę na posiedzeniu sejmu pruskiego toczyła się [illegible]wa nad etatem ministerstwa wyznań. [illegible]niu Polaków przemawiał ks. Jażdżewski i w mowie blisko godzinę trwającej przedstawił ucisk kościoła katolickiego i szkoły, oraz języka polskiego w ks. Poznańskiem. Z mowy tej znakomitej ustęp dotyczący szkół i języka podajemy w dosłownym przekładzie:

„Stosunki jakie widzimy u nas w dziedzinie szkoły, są tego rodzaju, że jeżeli ten nieszczęśliwy system nadal zatrzymany będzie, jaki zainaugurowano, natenczas będziemy z polskiego właśnie stanowiska najsmutniejsze następstwa my Polacy znosić musieli w państwie pruskiem. Musimy pokonywać daleko większe trudności, aniżeli wszyscy inni poddani — znosimy te trudności ze spokojem i godnością, atoli mamy też prawo domagać się od rządu, aby położenie nasze nie było jeszcze więcej pogarszane, gdyż dość ono już jest złem samo przez się; mamy prawo żądać, aby rząd postępował sobie z nami z wszelką względnością, do jakiej mamy prawo.

M. P. Ci posłowie, którzy tu występują i którzy z przywiązania do państwa pruskiego zajmują się jego sprawami, ci posłowie mogą w tym względzie łagodniej się wyrażać, my staramy się wprawdzie żale nasze, które tu podnosimy, z jak największym spokojem wypowiadać, ale obowiązkiem jest naszym wskazywać na to, że system, jak u nas zainaugurowano i to w ministerstwie kultu, przyczynić się musi do powiększenia w nas niechęci i tych gorzkich uczuć, których codziennie doznajemy i odwrócić serce nasze od tego państwa, które w ten sposób niepotrzebnie i niesłusznie dręczy nas i ciście. (Brawo! po stronie polskiej.)

Chcę tu przypomnieć król. rządowi słowo, które był wyrzekł pewien mąż, pochodzący także z uciśnionego i ujarzmionego narodu, do wielkiego lorda Anglii, chcę tu przypomnieć słowo Burkego: „Pochód ducha ludzkiego — mówi Burke — jest wolny.“ Po dwiestu dopiero latach przyszliśmy do przekonania, że Opatrzność na mocy wiecznego prawa zsyła karę na brutalną przemoc i rabunek wynagradza ubóstwem. Waszym przodkom — mówi Burke do lorda — otworzyły się wreszcie oczy i zrozumieli złe skutki niesprawiedliwości, przekonali się oni, że ze wszystkich tyranij, którym uległ wolny naród, ta właśnie jest najuciążliwsza, że ustawy, które wymierzone są przeciw całemu narodowi, najmniej zdolne są do tego, ażeby wymódz mogły dla nich posłuszeństwo.

Tego samego żądam i ja z mego stanowiska od król. rządu pruskiego (Brawo po stronie polskiej).

Mości panowie! Słyszeliśmy tu dwóch mowców, którzy na moje wywody odpowiadali. Jeden z tych panów, poseł Witt, zwykł tu w tej Izbie od wielu lat występować jako reprezentant interesów polskich, drugi poseł Gerber, dyrektor szkoły realnej w Bydgoszczy, chciał nas oświecić co do języka polskiego i literatury, i powiedział nam, że mamy wprawdzie język polski, ale nie mamy polskiego języka, kwalifikującego się do uprawiania oświaty. M. P.! Przyzwyczajeni jesteśmy już od lat wielu do tego, że ci panowie z W. ks. Poznańskiego powtarzają podobne frazesa, i choć frazesa te gruntownie zbite zostały, ustawicznie z niemi występują. Posłowi Wittowi odpowiem tylko to, że nie wzywałem ministra kultu, ażeby podwładnym swym organom nakazał usunąć u nas zupełnie naukę języka niemieckiego; zawezwałem go tylko jedynie, ażeby nie kazał go uczyć kosztem i krzywdą języka polskiego, i ażeby język polski nie został ze szkół naszych całkiem wyparty. Jest to żądanie, które cała ludność polska codzienne powtarza: sądzę też, że jeżeli komu, to nam przysługuje prawo występować tu w imieniu ludności polskiej; jeżeliby bowiem twierdzenia i oświadczenia naszego, w Izbie tej składanego, ludność polska nie uznawała i nie pochwalała, to nie wysyłałaby nas do tej Izby i obrałaby sobie wtedy posłami swymi panów Witta i Gerbera i im powierzyła obronę swych interesów.

M. P.! Uznajemy to za rzecz konieczną, ażeby dzieci w szkołach naszych poznały język niemiecki, i to gruntownie — potrzebę tę zawsze uznawaliśmy — ale żądamy z drugiej strony, iżby polski język nie był wypierany, i żeby nie zaprowadzano systemu, który dzieciom odbiera sposobność nauczenia się dokładnego tak niemieckiego, jak polskiego języka. Poseł Gerber, który się nam przedstawił jako dyrektor zakładu w naszej prowincji, dowiódł nam właśnie, jakie siły nauczycielskie posiadają nasze zakłady, jeżeli dyrektorzy szkół z taką grubą nieświadomością występują przed reprezentacją krajową. (Bardzo słusznie! w centrum.)

Jeżeli nie posiadają żadnej znajomości języka polskiego, i chcą nas Polaków pouczać co do własnego naszego języka. Jest to właśnie naszem nieszczęściem, że importują do nas tak często takich apostołów kultury; oni to najwięcej przyczyniają się do tego, że ludność polska w prawach swych doznaje krzywdy. M. P.! My dla ludności niemieckiej mamy jak największe względy, i nikt nam dowieść nie może, ażebyśmy kiedyś mieli wyrządzić krzywdę interesom niemieckiej ludności: ale żądamy też, aby inni tak samo, jak my, postępowali, żądamy od Niemców, czy to świeżo przybyli do nas, jak to bywa po większej części, czy to urodzili się wśród nas, ażeby, jeżeli stajemy w obronie interesów naszych, nie występowali wobec nas w ten sposób, i to jeszcze z taką nieświadomością, jaką okazali dwaj poprzedni mowcy. Poseł Gerber powiedział nam, że Polacy sami są temu winni, że dzieci polskie w wyższych zakładach nie uczęszczają na naukę języka polskiego. Tak, M. P.! jest to rzecz całkiem naturalna, że tego nie czynią, gdyż owi Hoffmanowie i Müllerowie, i jak się tam wszyscy nauczyciele języka polskiego zowią, nie są wcale do tego uzdolnieni, iżby uczyć mogli polskiego języka. Nie potrafią oni nawet dobrze wymówić polskiego wyrazu, a jakże mają udzielać naukę tegoż języka; jeżeli więc rodzice dzieciom swym nie pozwalają chodzić na taką naukę, to czynią to tylko dlatego, ażeby pięknego języka swego nie popsuły owym zepsutym żargonem, jakim mówią owi nauczyciele niemieccy; dopóki rząd nie nakaże, ażeby język polski w sposób właściwy i rozsądny był wykładany, dopóty nie będą mogły dzieci polskie uczęszczać na taki wykład i [illegible] swego odzinnego języka.“

(Brawo! po stronie polskiej).

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 14. stycznia.

* Jako główni przysięgli zostali wylosowani na pierwszą kadencję roków przysięgłych w lwowskim sądzie kryminalnym, która rozpocznie się d. 3. lutego, pp.: dr. Popławski Ludwik, adwokat; Widacki Kasper, właściciel domu; Louis Franciszek, kominiarz; Leitner Adolf, wł. domu; Posament Henoch Abisz, wł. domu; Szymanowski Aleksander, wł. dóbr Spasowa; Żarski Włodzimierz, emerytowany porucznik w Kulawej; Kochanowski Andrzej, dzierżawca apteki; Kintzi Jan, wł. gospodarstwa w Kiernicy; Linie Łazarz Józef, wł. domu; Pawłowski Kazimierz, właściciel dóbr Zdeszowa; Kożyrski Jan, piekarz; Weissmann Edward, właśc. dóbr Zawidowice; Wiśniewski Wawrzyniec, wł. domu; Łaszowski Zygmunt, wł. domu; Lazarus Manrycy, dyrektor galic. Banku hipoteczn.; Angermann Maksymilian budowniczy; Osmólski Władysław, wł. dóbr Góry; Szeliski Aleksander, handlarz machin rolniczych; Woźniak Cyryl, wł. domu; Kluczeńko Konstanty, likwidator galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego; Grott Alojzy, wł. handlu w Sokalu; Werner Arnold, kupiec; Heinrich Józef wł. domu; Demeter Jan, szynkarz; Filip Aron, wł. domu; dr. Günsberg Rudolf, profesor szkoły politechnicznej; Kreiner Emanuel, wł. dóbr Berdyki *ad* Glińsko; Losch Febus, urzędnik filii zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu; Okornicki Tadeusz, kupiec; Żarski Kazimierz, wł. dóbr Kulawa; Nadwodzki Alfons, kupiec; Meller Salamon Esriel, wł. domu; dr. Żmurko Wawrzyniec, profesor uniw.; dr. Mirunowicz Eugeniusz, lekarz; Daszkiewicz Julian, piekarz.

Jako zastępcy przysięgłych zostali wylosowani pp.: Aleksandrowicz Józef, wł. domu; dr. Merczyński Emil, lekarz; dr. Burzyński Julian, kandydat adwokacki; dr. Gajewski Ksawery, adwokat; dr. Dębicki Klemens, lekarz; dr. Rittner Edward, profesor uniwersytetu; Grabiński Franciszek, urzędnik filii zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu; Margosches Łukasz, wł. domu; Mozer Franciszek, krawiec.

* Na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót po członkach Stow. wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich odbędzie się d. 15. lutego w sali „Frohsin“ (hotel George'a) wieczorek z tańcami.

* W sobotę zastrzelił się we Lwowie przybyły z Kołomyjskiego urzędnik podatkowy Cz. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

* Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia wzajemnej pomocy dyetarjuszów galicyjskich we Lwowie odbędzie się w sali Stowarzyszenia „Sokoła“ przy ulicy Kurkowej w niedzielę dnia 26. stycznia b, r. o godzinie 3 popołudniu. Na porządku dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie czynności wydziału i zarządu. 3) Wykaz przychodu i wydatków, tudzież obecnego stanu majątkowego Stowarzyszenia. 4) Oznaczenie kwoty na fundusz rezerwowy i obrotowy. 5) Wybór 2. zastępcy prezesa, wybór wydziałowych w miejsce występujących przez losowanie (w myśl §. 19. ust. 1. statutu), tudzież wybór zastępców do wydziału. 6) Wnioski pojedyńczych członków.

Odsełając członków do przepisów statutu (§. 19.) uprasza się o jak najliczniejszy udział w tem zgromadzeniu.

* Bal galic. Towarzystwa lekarskiego odbędzie się 6. lutego w sali Towarzystwa muzycznego (Dom narodny) pod protektoratem namiestnika i marszałka krajowego. Dochód przeznaczony na fundusz wsparcia wdów i sierót po lekarzach.

* (S a t y s t y k a p o c z t o w a.) W grudniu b. r. nadano we Lwowie: 190.421 listów prywatnych niepoleconych (między temi 6742 do adresatorów miejscowych), 60.331 kart korespondencyjnych, —

---

nieje, sam nie wie co gada. — Ledwie Skinder skończył, kiwa na mnie Sadyk:

— Wiesz, biednemu Skinderowi już Raki głowę przewróciło, plecie jak na mękach.

Ale był na Wschodzie łgarz, który ich obydwóch przeszedł, był to kapitan Dunoski. Mały, suchy, sprytny jak żyd, przytem poczciwy i pracowity jak mrówka. Ale biedę miał poczciwy kapitan. I tak będąc rządcą beja tureckiego koło Aleppo, chciało mu się rozpocząć wielką spekulację. Pozbierał, wychował i nakupił mnóstwo indyków, gęsi, kaczek i kur. Był on artystą w wykarmianiu drobiu. Kilka transportów drobiu posłał do Stambułu, i zaczął sam w pierze obrastać. Ale wielka ambicja zgubiła bohatera. Wszystkie dochody beja obrócił na karmienie drobiu, i wyrachował bejowi jak na dłoni, że to złoty interes. Bej zrozumiał, uwierzył i to tak dalece, że w Bejrucie osobny statek z potrzebnemi przyborami stanął, aby te tłuściutkie ptactwo przewieźć do Stambułu. Kapitan D. z miną hetmańską bierze dowództwo ekspedycji. Ależ o nieba! Burza na morzu! Statczyna licha, nawet nie asekurowana. Indyki, gęsi, kaczki, kury, nawet kilku ludzi razem ze statkiem się topią. Tylko kapitan D. razem z dwoma głupimi Turkami ratują się. Do beja, bez drobiu, bez statku i bez pieniędzy (bo o ludzi był by się tak bardzo nie pytał) nie było poco wracać, to też dobrze zrozumiał kapitan D., a że miał od jakiegoś znajomego cyrulika receptę na pigułki, ochraniające od wszystkich chorób, więc obrachowawszy znalezione w mokrych sukniach kilkanaście lir złotych, kupił sobie pigułek, konia z siodłem, okulary, najął półgłupiego murzyna, i puścił się do Małej Azji, szukając szczęścia jako doktor. I nie źle mu się powiodło. Dostawszy się do Djarbekir, gdzie wówczas był Mehemet Kyprysli basza gubernatorem, tak jakoś umiał wyleczyć Jego Ekscelencję z niestrawności, tak umiał zaimponować i pigułkami i okularami, że wszedł w łaskę gubernatora, który śmiejąc się w duchu z biednego szarlatana, polubił starego i niewinnego gadułę. Ale jak to Turek, kuty na wszystkie nogi, tak też i Mehemet Kyprysli ukarał naiwnego kapitana za to, że ten sobie myślał kpić z niego. Lubił basza, jak mu łgał kapitan, i śmiał się często do rozpuku, ale raz wziął go na egzamin

(C. d. n.)

Weselny półmisek.

Nowella z francuzkiego.

Stary to był półmisek... stary jak świat, mówili ludzie, jeden z owych szacownych półmisków, z maleńką studzienką w pośrodku, przeznaczoną na konfitury, a znanych pod nazwą półmisków weselnych, gdyż dawnemi czasy malowali je umyślnie na weselne gody, tacy Giorgio i Horacjusz Fontana, lub też mniej rozgłośni współzawodnicy ich z Urbino i Gubbio, z Pesaro i z Pawii, z Castelli i Savony, z Ferrary, Faenzy i innych miast sprzyjających sztukom, gdzie, pomimo burzliwej epoki, pracowali spokojnie artyści, zdobiąc utworami swego pędzla miejscowe ceramiczne wyroby.

Oprawny w drzewo stoczone przez robaki, wisiał on na zardzewiałym gwoździu, pomiędzy zasuszonemi ziołami i naczyniami kuchennemi, w mieszkaniu Giudetty Bernacco, stanowiąc tak dla samej Giudetty jak i jej domowników, nieomylny artykuł wiary, że dotknięcie się go przynosi nieszczęście. Okurzać go można bezpiecznie — ale poruszyć, broń Boże! Półmisek taki, to talizman — zniknięcie jego byłoby klęską; poczciwi ludziska wierzyli w to, jak wierzyli w świętych i kapłanów swoich, i gdy ich zapytywano, zkąd taka wiara, odpowiadali, że odziedziczyli ją po rodzicach, a odpowiedź podobna, zdolną była zaspokoić ciekawość największego niedowiarka. — Giudetta żegnała się czasami spoglądając na drogocenny półmisek.

— On nam szczęście przynosi — dodawała przytem, z głębokiem przekonaniem.

Giudetta miała już przeszło ośmdziesiąt lat. Owdowiała w bardzo młodym wieku; jeden z jej synów zginął na wojnie, drugiego piorun zabił: przechodziła choroby, zmartwienia, niedostatek, w ciągu długiego życia najróżnorodniejsze trapiły ją nieszczęścia; pomimo to jednak wierzyła zawsze przyjaznym wpływom błogosławionego półmiska.

— Bóg mi pozwolił wychować mojego Faella! — kończyła swe rozmyślania — i zdawało się, iż dla poczciwej kobieciny, w tem jednem dobrodziejstwie łączyły się wszelkie możliwe dary niebios.

Faello (Rafael) był jej wnukiem, ostatnim męzkim potomkiem rodziny, jakkolwiek cała rzesza siostrzyczek, kręciła się wraz z nim około domowego ogniska; były to wszystko silne dzieweczki, rumiane, uzdolnione do gospodarstwa, przydatne zarówno w domu jak w polu, co już od lat dziecięcych właściwem jest wszystkim wieśniaczkom toskańskim. W chwili, kiedy rozpoczyna się nasze opowiadanie, Faello jest już chłopakiem dorosłym, dzielnym i odważnym, silnym i pięknie zbudowanym, prawą ręką swej babki. Chatka ich wznosiła się na dolinie wystawionej na kaprysy wichrów tuż u stóp wzgórza, na którem rozpostarła się wioska Impruneta. Cały majątek rodziny składał się z jednego muła wraz z wózkiem, za pomocą których przewożono do miasta garnki, miejscowego wyrobu, słynne na całą Italię. Stanowiło to jedyny środek utrzymania dla poczciwej tej rodziny. Dopóki Faello był dzieckiem, Giudetta musiała najmować chłopca do kierowania mułem; przychodziło jej to z wielką trudnością, tak że zaledwie zdołała wyżywić liczną rodzinę i zaopatrzyć wszystkie dzieci w cieplejszą odzież na zimę; ale od lat czterech, gdy już Faello doszedł do lat młodzieńczych, przewózka garnków stała się o wiele zyskowniejszą. Dziewczęta kopały w ogrodzie, zbierały suche gałęzie, kosiły trawę, podczas gdy brat ich odbywał perjodyczne do miasta wycieczki. Dostatek widocznie zawitał do chatki; w niedzielę i święta kupowano nawet mięso na obiad!

— Święci pańscy opiekują się nami — powtarzała przy każdej sposobności Giudetta — a półmisek szczęście nam przynosi.

* * *

Dla Faella i siostrzyczek jego półmisek był przedmiotem najgłębszego uwielbienia. Jak wiele mu podobnych, przyozdobiony był ciekawym rysunkiem z Biblji, wyobrażającym ślub Rebeki i Izaaka, w kostiumach z XVI. stulecia, a całość mieniła się kolorami tęczowemi, owym połyskiem złota i perłowej massy, co pozostał tajemnicą pierwotnych w tym rodzaju malarzy. Odpowiednia dewiza wiła się czarnemi literami na zewnętrznym obwodzie tarczy, uprzejmy zaś Izaak podawał swej oblubienicy tarczę herbową, zdobną w herby wspaniałe, uwieńczone książęcą koroną. Półmisek zaledwie widzialny był wśród pęków zasuszonego majeranku i tysiącznika; ale niekiedy, przy świetle lampy, umyślnie podniesionej do odpowiedniej wysokości, niezmiernie podziwiano cudowną grę jego kolorów, przypatrywano się napisowi, którego nikt nie umiał odczytać, a następnie słuchano ze wzruszeniem opowiadania Giudetty, że półmisek ten wisiał już na tem samem miejscu za życia jeszcze jej dziadka i, że, zdaniem wielu ludzi statecznych, Bernaccowie należeli do szlachetnego rodu, którego herb tak świetnie błyszczał w ręku Izaaka, ale że, koniec końcem, wszystko to jest zapewne głupstwem, bez konsekwencji.

— Czyżby rzeczywiście miało to być głupstwem tylko? — zapytywał sam siebie Faello. — W gruncie rzeczy nie wiele mu na tem zależało; ale był to chłopiec dumny i zamknięty w sobie — towarzysze nazywali go S u b e r b o, pysznym, nie lubił bowiem ani bawić się z nimi, ani pić, ani zastawiać sideł na ptaki, ani gawędzić w letnie wieczory przed drzwiami szynkowni. Faello wstawał równo ze wschodem słońca, zaprzęgał muła i puszczał się w drogę ze zwykłym ładunkiem garnków i dzbanów. Usposobienia bardzo poważnego, kochał on tylko swą babkę, siostrzyczki i swego psa, Kastora. Być może nawet, że ten ostatni pierwsze w sercu jego zajmował miejsce. Kastor należał do rzędu owych pięknych psów owczarskich, o białej sierści, tak licznych w tamtej okolicy, psów, mogących być ozdobą pałaców, godnych zasypiania na sukni królowej, łagodnych, szlachetnych, pełnych wdzięku i przywiązanych psów wreszcie, któreby niezawodnie weszły w modę, gdyby ta kapryśna bogini zdecydowała się raz na zrobienie wycieczki wśród samotne szczyty pokryte jodłami, lub do oliwnych ogrodów, o spadzistych, wiecznie zielonych pochyłościach.

Faello i Kastor nie jeden szczęśliwy rok wspólnie przeżyli. W zwykłe dni robocze, udawali się razem do miasta, chętnie przebywając piętnastomilową przestrzeń, bez względu czy pokrytą ona była kurzawą czy błotem. Kiedy Faello wstępował do domów, Kastor pozostawał na ulicy, pilnując wózka i jego zawartości. Wieczorem powracali do domu, teraz już siedząc na wózku; noc, Kastor spędzał w stajence, pilnował muła i strzegł swego pana. Kiedy nie było garnków do wywozu, zapuszczali się w górne przestrzenie lasów, zbierali tam kloce i gałęzie na sprzedaż do miasta lub do cegielni; kiedyindziej znowu przewozili siano lub też słomę — ale w każdej porze roku, Faello, Kastor i muł, codziennie zstępowali po kamienistej spadzistości rodzinnej góry, tym bowiem tylko sposobem można było wyżywić domowników i odegnać złowieszcze widmo nędzy, kołatające niekiedy do wrót chatki, — zwłaszcza gdy zaprowadzono nowy podatek od mlewa, wydzierający z ust biednego ostatni kawałek chleba — straszna ta jędza przecież nigdy jeszcze nie przestąpiła ich progu.

— To półmisek błogosławiony chroni nas od złego — mawiała Giudetta.

— A raczej ja i muł — odpowiadał w myśli Faello — wprędce jednak wyrzucał sobie tę myśl bluźnierczą, był bowiem wielce nabożnym. A jak pięknie wyglądał! jakim ślicznym chłopcem był w oczach swej babki, gdy stanął przed nią przy dniu niedzielnym, w białej świątecznej koszuli, ze świeżym kwiatkiem przy kapeluszu i gdy promienie słońca ozłacały ciemne włosy i wielkie piwne oczy jego! Młode dziewczęta okoliczne, zupełnie podzielały zdanie babki pod tym względem i przy każdem spotkaniu zaczepiały go strzelistemi pociskami ze spuszczonych skromnie ocząt, jakby zliczyć chciały wszystkie źdźiebełka słomy, leżące na ziemi. Faello nie odpowiadał na te zaczepki — zajmował się wyłącznie swojemi sprawami; siostrzyczki dopomagały mu w pracy, a w Kastorze wiernego miał przyjaciela.

— Kiedy idę na nabożeństwo — opowiadał z dumą o swoim towarzyszu — Kastor z miejsca się nie poruszy. Spojrzy tylko na moje nogi, a skoro zobaczy na nich buty, zaraz się domyśli, że idę do kościoła.

Trzeba wiedzieć, że Faello pozwalał sobie takiego zbytku jedynie przez uszanowanie dla kościoła. Giętkie nogi jego, lekko i z chyżością nie do uwierzenia, umiały stąpać boso po kamienistym gruncie, i tylko w ostatniej konieczności poddawały się krępującym więzom obuwia.

Bezwątpienia zbyt jednostajnym wydawać się może podobny zawód, ograniczający się na codziennem przebywaniu jednej i tej samej drogi, wśród burzy czy pogody, przy deszczu czy przy słonecznej spiekocie, zawsze w tem samem towarzystwie, psa i muła obładowanego jednostajnym zwykle towarem. Ale Faello innego był zdania.

(D. d. n.)

17.828 posyłek pod opaską, — 5001 posyłek z próbkami, — 182222, egzemplarzy gazet, — 70.927 listów urzędowych, — 36.971 listów poleconych, — 5457 przekazów na kwotę 256.768 zł. — c., — 34.536 posyłek wartościowych (między temi 10024 za pobraniem pocztowem w kwocie 71.841 zł. — c. Ogółem 603.694 posyłek a zatem o 12.688 więcej jak w grudniu r. 1877.

Nadeszło zaś do Lwowa 153.721 listów prywatnych niepoleconych, między temi 6742 od nadawców miejscowych, — 60.233 kart korespondencyjnych, — 38.257 posyłek pod opaską, — 6408 posyłek z próbkami, — 24.157 egzemplarzy gazet, — 36.070 listów urzędowych, 33.665 listów poleconych; 13.963 przekazów na kwotę 243.411 zł. — c., — 24.620 posyłek wartościowych między temi 1273 za pobraniem w kwocie 23.167 zł. — c. Ogółem391.094 posyłek, a zatem o 14.519 więcej jak w grudniu r. 1877.

— **Złoczów**, 13. stycznia. Przed kilku dniami w *Gazecie Narodowej* pojawiła się korespondencja ze Złoczowa o straży ochotniczej, w której korespondent narzeka na członków tegoż Towarzystwa, a wychwala naczelnika tejże p. Limanowskiego — a widząc upadek tejże straży apeluje do sprężystości p. Strzeleckiego prezesa miasta. Nie odmawiam zasług. p. Limanowskiemu — twierdzę stanowczo, iż gdyby chciał mógłby wiele dobrego zrobić, i że sam gdyby trzymał się ściśle ustaw p. Strzeleckiego człowieka wielkiej zacności i charakteru, sądzę iż korespondent mógłby mu dać spokój a sprężystość i zdolność jego pozostawić li dla miasta, które pod względem porządku i czystości o wiele mniej dotąd stoi jak n. p. miasta mniejsze — Sokołów — Zborów lub Kulików. Nie żądam nic — li tylko niech wydział zwoła walne zgromadzenie i niech zda sprawę ze swoich czynności, niech jednakże ogłoszenie o walnem zgromadzeniu będzie do publicznej wiadomości podane.

Bryzganie w oczy ludziom czyli jak ich nazywa korespondent paniczów, iż są przyczyną upadku tego Towarzystwa, jest niesprawiedliwością, niesumienności — każdy albowiem, urzędnik, wolny — do tego towarzystwa należy, wspiera je. Kto jest winnym, pokaże walne zgromadzenie.

— **W Wiedniu** odkryto przed kilku dniami dom gry w Władysława Wolskiego, obywatela. P. Wolski prowadził dom na wielką dość skalę, gracze zbierali się u niego około godz. 6. i opuszczali dom przed 10tą godziną, ostrożność zachowując wszechstronną. Dwóch lokajów stało zawsze w przedpokoju śledząc każdego przechodzącego. „Pan Baron" podczas gry nie był w domu nigdy dla nikogo. Mimo to dowiedziała się o tem policja za pomocą denuncjacji. Komisarz, któremu powierzono tę sprawę starał się wtargnąć cały tydzień do domu, lecz nadaremnie. Udało mu się to dopiero przed kilku dniami za pomocą podstępu. Wysłany w ubiorze listonosza agent zmusił służącego do otwarcia drzwi, a korzystając z tej chwili wtargnął komisarz wraz z asystencją i odkrył 5 graczy, którzy na jego widok zmieszani nie umieli ust otworzyć. Gospodarz zaklinał się, że w domu jego nie ma żadnej, a ostrożne granie o marki, które grający kupowali przy wejściu za gotówkę w kasie, a przy wychodzeniu mieniali na gotówkę, byłoby ocaliło wszystkich, gdyby nie równoczesne odkrycie rulety pod łóżkiem i innych podejrzanych przedmiotów. Skonfiskowane karty badane przez specjalistów okazą, czy w tym wypadku idzie wyłącznie tylko o przekroczenie ustawy o grze hazardownej.

— **Dżuma azjatycka.** W ministerjum spraw wewnętrznych w Petersburgu panuje ogromny popłoch. Zaraza się szerzy. Gubernia astrachańska i saratowska w całej rozciągłości ją pożarły. Rząd zakazał ogłaszać sprawozdania prywatne o szerzeniu się zarazy. Gubernator wyjechał na miejsce. Dotąd tylko wiadomości, które podaje *Wiestnik*, ale prywatne listy, osoby które zdołały uciec do stolicy, zaniosą pociągnięto kordon i wieść podana przez ludzi, a nawet i w dziennikach, że zaraza pojawiła się w samym Saratowie, szerzą nasłoń popłoch. Urzędowy referat dr. Krossowskiego wysłanego do Astrachanu ogłoszono przez pope objawiała rzeczy. Trupy leżą niepogrzebane na ulicach, bo i na najwyższą nagrodę nikt ich dotykać się nie odważy, środki lekarskie okazały się bezskuteczne, a procent umierających równa się w zupełności liczbie tych, którzy zachorowali. Mówią, iż zaraza przekroczyła już Wołgę i wobec tego uczony moskiewski Nawrocki wzywa rząd i ludność do współdziałania w celu powstrzymania okropnej zarazy dopóty, póki jeszcze przyjazną jest natura, bo w lecie wszelkie środki staną się iluzorycznemi. Położenie jest faktycznie okropne.

W tym przedmiocie piszą do *Birżewych Wiedomosti* co następuje: „Wieść o dżumie w Saratowie wywołała ogólny popłoch. W astrachańskiej gubernii na 100 ludzi umiera 95! W powiecie jenotajewskim zmarli na dżumę leżą na ulicach, bo nie ma ich kto pogrzebać. Gubernator wyjechał dla uorganizowania kwarantanny. Dżuma posuwa się naprzód olbrzymiemi krokami — w ogólności 95 procent umiera. Z Saratowa wysłano do powiatu jenotajewskiego lekarzy i felczerów. W guberniach sąsiadujących z astrachańską przedsiębiorą wszelkie środki dla zapobieżenia wzrostowi epidemii. Wstrzymano nawet ruch na kolei Griazi-Carycyńskiej. Wieść powszechna niesie, że dżumę przyniósł do gubernii astrachańskiej kozacy powracający z azjatyckiego teatru wojny. Przyniesili oni bowiem mnóstwo rzeczy, częstokroć zdjętych z napół zgniłych trupów."

— **W Paryżu** rozgrywa się obecnie ciekawy proces przed trybunałem cywilnym. Osnowa sprawy jest następująca: W dniu 1. sierpnia 1875 roku, w dzienniku *Figaro*, w dziale anonsów zatytułowanych: „małżeństwa", znajdowało się następujące ogłoszenie:

„Młoda wdowa, licząca 28 lat, przyjemnej powierzchowności, znająca wiele języków, pochodząca ze szlachetnej, potężnej i bardzo bogatej rodziny, ale w skutek wielkich niepowodzeń osobistych, mająca dla siebie tylko niezależną pozycję, pragnie zaślubić młodego człowieka, z dobrej rodziny, sympatycznego, ze stanowiskiem zapewnionem. Pożądanem by było szlachectwo, talenta, wrodzona oryginalność i prostota. O odpowiedź uprasza się w *Figaro* — poste restante J. D. E. A. L. 25*.

Otóż ogłoszeniem tem, to bardzo zręczną pułapkę, w którą miał wpaść, przeczytał nazajutrz młody szesnastoletni uczeń kolegium p. Ludwik Delente; syn poważnego i szanowanego lekarza w Paryżu. Podpis J. D. E. A. L. zachwycił go tak, że natychmiast napisał list do osoby, skrywającej się pod temi cyframi. Ideał odpisał mu i wymienił właściwe swoje nazwisko. Okazało się, że jest to młoda wdowa, 29 lat licząca, matka trojga dzieci, hrabina(?) Serafina (?) Mrozowicka.

Przybyła do Paryża dla szukania losu. Nasz młodzieniec zakochał się w niej na zabój, gdyż tażwo zakochał się mając 16 lat, i wkrótce zawiązała się korespondencja, pełna namiętnych uniesień między hrabiną a studentem. Korespondencja ta była odczytywana przed sądem. Rzecz w końcu doszła do tego, że w trzy miesiące po ogłoszeniu w *Figarze*, hrabina i student wzięli ślub w Londynie, w kościele ewangelickim w Aldgate. Powróciwszy do Paryża i nie mając z czego żyć, Delente próbował pisać do dzienników, co jednak nie udało mu się. Ojciec jego umarł w roku 1876, a matka wystąpiła przed kratki sądowe, żądając unieważnienia małżeństwa nieletniego jej syna. Hrabina, na zarzut czyniony jej przez stronę przeciwną, że do ślubu nieuzyskała wymaganych dowodów, broni się nieznajomością odnośnych praw francuskich.

— **Potomek Koperników.** Z Żytomierza otrzymały *Kłosy* doniesienie, że w mieście tem mieszka miejski Walenty Kopernik, mający szewski, wyprowadzający swój ród z Warmii i dowodzący pokrewieństwa swego z naszym nieśmiertelnym Kopernikiem. Być to może, lubo kronika miasta Toruń Zerneckiego na zasadzie autentycznych dokumentów zaznacza, że rodzina Koperników w Toruniu wygasła w XVII. stuleciu.

— **Ze stolicy mody** dochodzi wieść o nowych wymysłach. Na ulicy noszą po największej części suknie barwy czerwono-granatowej, choć damy z lepszego towarzystwa używają ciemniejszych odcieni. W salonie, w domu wchodzi w modę nowa suknia, nader praktyczna, która z wielu stron zyskuje pochwały, mianowicie spódnica kostium z szosami na kształt kurtki noszonej przez pocztylionów z białego kaszmiru, rypsu, flaneli lub sukna. Kurtka ta najczęściej kolorem czarnego garniturowa bywa kołnierzami, wyłogami, kieszeniami i guzikami z czarnego aksamitu. Toaleta ta bardzo wygodna jest dla oszczędnych kobiet, bo kurtki dodają się przerobić ze starszych sukni, a ubior cały wygląda bardzo gustownie.

Czerwone pantalony. W kołach wojskowych żywo się zajmują w tej chwili kwestją skasowania w armii francuskiej karmazynowych pantalonów, stanowiących jej właściwość. Były one zaprowadzone w r. 1829 w celu podniesienia przemysłu farbiarskiego marzanną na południu Francji. Ostatniemi czasy sztuczny alizaryn zastąpił marzannę, której produkcja spadła w końcu na ⅓ dawniejszej ilości. Dlatego zaproponowano w senacie, aby ministerjum wojny na przyszłość kazało farbować sukno sztucznym alizarynem, co daleko taniej wyniesie. Z drugiej strony odezwały się liczne głosy za zupełnem zniesieniem karmazynowych pantalonów, gdyż za niemi nie przemawiają już dziś żadne względe handlowo-polityczne, a zresztą ten kolor służy tylko za łatwiejszy cel dla karabinow nieprzyjacielskich. Starsi oficerowie po części oburzają się na taki zamach „przeciw-narodowy"; większość prasy przeciwnie popiera proponowaną zmianę koloru pantalonów, na którą prawdopodobnie i rząd się zgodzi.

— **Uwagi myśliwskie** dla wszystkich myśliwych i właścicieli dóbr ziemskich w Galicji jakoteż w Królestwie Polskiem, napisał Józef Ożegalski. Pod tym tytułem wyszła niedawno broszurka, w której autor wychodząc z tej zasady, że myślistwo jest jednem ze źródeł bogactwa krajowego i wobec zaniedbania łowiectwa i lichego stanu zwierzyny w lasach naszych, proponuje zawiązanie Towarzystwa myśliwskiego, któregoby zadaniem było postarać się w sejmie o to, aby każdy myśliwy podobnie jak w Prusach musiał mieć kartę łowiecką (Jagdpass), aby wydano rozporządzenie surowe na kłusowników (Raubschütze) i przekraczających czas polowania, aby zakazać trzymania ogarów itp., szkodników zwierzyny i utrzymywać tracicieli lisów i niszczycieli jastrzębi. Autor broszurki pełen dobrych chęci idzie może w swoich żądaniach za daleko, a w obliczeniach dochodów z organizacji łowieckiej, być może styka z przesadą, ale pragnęlibyśmy mimo to, aby myśl wyrzeczona w broszurze padła na dobrą glebę i, aby ktoś wziął inicjatywę w zawiązaniu łowieckiego Towarzystwa, z takim zakresem jak proponuje autor broszury.

— **Ameryka** wypaliła w ubiegłym roku 1 mil. 905.063 cygar co licząc w przecięciu po 10 centów cygaro daje 190.506 dolarów. Oprócz tego konsumcja tytoniu doszła do 25,312.433 funtów, co czyni wartość 15 milionów dolarów. Wydatki na tytoń są jednak nader małe w porównaniu z konsumcją trunków. Trunki kosztują Amerykanów rocznie 596 milionów dolarów co wynosi 13 dolarów 25 centów na głowę.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Zmarły jenerał hiszpański Espartero, hr. Luchana i ks. Vittoria urodził się w r. 1792 w Granatuli w Mancha z ojca kołodzieja. Przeznaczony pierwotnie do stanu duchownego, wstąpił później do wojska, i walczył pod jenerałem Don Pablo Morillo przeciw powstałym koloniom południowej Ameryki, i po kapitulacji Ayacucho powrócił w r. 1824 do Hiszpanii w stopniu brygadjera. W r. 1832 oświadczył się otwarcie za córką Ferdynanda II., i w r. 1836 po poddaniu się Cordowy objął tymczasowo naczelne dowództwo, i następnie stanął na czele armii, której się udało tego samego roku ukazać się armii don Karlosa pod murami Madrytu, uratował ponownie stolicę. Pretendenta wypędził poza rzekę Ebro, i zdobywszy wzgórza Luchana i Bilbao, wyniesiony został do godności ks. Luchana. Szczęśliwa kampania przeciw ekspedycji karlistowskiego jenerała Negri, przyniosła mu w r. 1839 tytuł granda i księcia Vittorji.

W roku 1840 rozpoczął kampanię przeciw Cabrerze, stanął na czele stronnictwa „exaltados" i powróciwszy w tryumfie do Madrytu, zmusił w dniu 10. października 1840 w Walencji królowę do abdykacji, po czem sam wybrany został przez kortezy na rejenta kraju w d. 8. maja r. 1841. W roku 1843 junta utworzona w Barcelonie uchwaliła strącić Espartera i ogłosić pełnoletność królowej Izabeli, a w dniu 1. lipca 1843 ustanowiony rząd prowizoryczny ogłosił Espartera za zdrajcę kraju i skazał go na utratę tytułów. Espartero dla osadzenia z dnia 30. lipca po próżnym oporze wypłynął do Kadyksu, skąd przez Lizbonę udał się do Anglii. W roku 1848 dekret królowej przywrócił mu dawne stanowiska i Espartero powrócił do Hiszpanji. Po rewolucji w roku 1859 uciekła się królowa Izabela do jego pomocy i mianowała go naczelnikiem rządu. Espartero utworzył gabinet, w którym O'Donnel objął teke ministerstwa wojny, ale intrygi tegoż spowodowały Espartera z jego kolegów do ustąpienia w dniu 14. lipca 1865, poczem cofnął się Espartero do prywatnego życia do Logrono, gdzie w tych dniach życia dokonał.

Paryż 13. stycznia. „Temps" i „Moniteur" donoszą, że podanie o dymisję ministra wojny Borela przyjęto, a jako jego następcę wymieniają jenerała Faidherbe. Nominacja Chalemel-Lacour posłem w Bernie podpisana została dzisiaj; pułkownik D'Andlau zamianowany jenerałem brygady.

Paryż 14. stycznia. „Journal Officiel" donosi: Jenerał Gresley zamianowany ministrem wojny w miejsce Borela, który obejmuje komendę korpusu w Rouen. Umiarkowana lewica i centrum lewe postanowiło poprzeć ministerstwo.

Konstantynopol 11. stycznia. Dzisiaj rano zawalił się most kolejowy na Ardzie w pobliżu Adrianopola, pod ciężarem przejeżdżającego pociągu, przyczem wiele podróżnych padło ofiarą. Przywrócenie komunikacji z Filipopolem będzie wymagało więcej niż miesiąca czasu.

Konstantynopol d. 13. stycznia. Łabanow zamierzał podpisać ostateczny traktat pokojowy z Turcją w dzień Nowego Roku star. st.; tymczasem nie można było się porozumieć co do kilku punktów, dlatego też rokowania jutro dalej będą prowadzone. Todleben miał zarządzić ufortyfikowanie pozycji pod Orhanje.

Według doniesienia „Polit. Corr." ze Skutari, książę czarnogórski z uwagi na bliskie wydanie Podgorycy, powołał pod broń kilka batalionów.

Luksemburg 13. stycznia. Książę Henryk Niderlandzki umarł.

Berlin 13. stycznia. W ostatnich dniach zarządzono jeszcze kilka wydaleń. Ogółem na mocy ustawy o socjalistach, wydalono dotąd z Berlina 62 osób.

Petersburg 13. stycznia. Ukazem carskim ma być ustanowioną umyślna komisja dla obmyślenia środków redukcji wydatków państwa. Senator Aleksander Giers został mianowany pomocnikiem ministra skarbu, senator Martynów zaś pomocnikiem ministra spraw wewnętrznych.

Tylko w jednej części wczoraj. nr. drukowano.

Berlin 12. stycznia. Podług wiadomości z Petersburga, w rocznicę wstąpienia na tron cara, ogłoszoną ma być konstytucja. Pierwszym prezydentem parlamentarnego ministerstwa ma być Szuwałow, a zarazem ministrem spraw zagranicznych. (Dzień 25. lutego podług starego kalendarza jest tą rocznicą. p. r.)

W teatrze hr. Skarbka.
We wtorek dnia 14. stycznia 1879.
na dochód
Juljana Zakrzewskiego
po raz pierwszy:
Pocztyljon z Lonjumeau
Komiczna opera w 3 aktach M. G. Friedricha — muzyka Adolfa Adama.
Kapelmistrz pan Jarecki.
Początek o godzinie 7mej wieczór.

Jutro po raz pierwszy:
Najnowszy skandal.

Przyjechali dnia 14. stycznia 1879.
HOTEL ZORZA: J. hr. Krasicki z Bachurca. A. Cywiński z Płotycza.
HOTEL EUROPEJSKI: J. Szapira z Monasterzec. W. Nawrocki z Poznania. J. Rozenthal z Wiednia.
HOTEL LANGA: K. Gordon z Warszawy.
HOTEL ANGIELSKI: Dr. A. Dworski z Przemyśla. Dr. St. Dworski z Przemyśla. B. Przeszłaki (?) z Wiednia. J. Kowalski z Bireży. K. Pawłowski z Zdyszowa. B. Rozwadowski z Majdanu.

Lwów, z Izby handlowej, 14. stycznia.

	Płacą	Żądają
I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	228 —	230 50
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	123 50	125 50
Banku hip. galic. po 200 zł.	249 —	252
„ kred. galic. po 200 złr.	216 —	220
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	85 85	86 60
„ „ „ 4 „	80 5	81 50
„ „ „ 5 „ okres.	85 85	86 60
Banku hipot. galic. 5 prct.	90 90	91 75
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	92 75	94 —
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	90 25	91 3
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	85 50	86 50
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6 %	90 —	91 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	90 —	— —
Losy miasta Krakowa	14 50	15 50
„ „ Stanisławowa	22 —	23 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 40	5 50
„ cesarski	5 44	5 53
Napoleondor	9 32	9 40
Półimperjał rosyjski	9 57	9 67
Rubel rosyjski srebrny	1 70	1 78
„ „ papierowy	1 15	1 17
100 marek niemieckich	57 40	58 —
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 13. stycznia 1879.
godz. 2 min. 25. popołudniu.

Losy kredytowe	161.—.	Węgier. kred.	220.50
Akcje frau.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	98.70
Unionsbank	67.75.	Kolej Kar. Lud.	228.75
Nordbahn	208.25.	Kolej Połudn.	67.—
Kolej Alföld.	117.75.	Kolej Elżbiety	159.50
Kolej Lw.-czer.	124.50.	Węg. Nordostb.	116.75
Rudolfsbahn	117.50.	Wied. commun.	90.75
Węg. obl. p. w zł.	60.—.	Galic. indemniz.	85.50
Losy z r. 1864	141.75.	Kolej Siedm.	108.50
Verkehrsbank	105.50.	Losy tureckie	19.50
Węg. renta w zł.	83.50.	Kolej Państw.	249.—
Bankverein	107.50.	Ros. rubel pap.	1.15¾
Losy węgier.	80.—.	Marki niemieckie	57.75
Węg. Ostbahn.	—.—.	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: spokojne.

Wiedeń d. 14. stycznia.
godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredytowe	223.20	Anglo-Austrjackie	99.25
Kolej Kar. Lud.	228.75	Kolej Południowa	—.—
Unionsbank	—.—	Napoleondor	9.35½
Rosyj. banknoty	1.15¾	Usposobienie: silne.	

Berlin d. 13. stycznia.
godzina 5 minut 46 popołudniu.

Russ. Bankn.	200. 0	Credit Actien	399.50
Lombarden	117. –	Galizier	99 50
Rumänier	31 60	Oesterr. Banknot.	73 25

Usposobienie: bez ruchu.

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	85 75	86 25
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	80 50	81 25

Lwów d. 14. stycznia 1878.

Pociągi kolejowe.
Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 23 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 53 rano pociąg osobowy, o godz. 4 minut 59 po południu pociąg mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 11 m. 30 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 m. 47 w południe pociąg mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 5 min. 57 rano, pociąg pospieszny; o godz. 11 min. 4 wieczór pociąg osobowy: o godz. 12 min. 25 w południe, pociąg mięszany.
DO CZERNIOWIEC: o godz. 7 min. 5 rano, pociąg pospieszny, o godz. 11 min. 45 wieczór, pociąg mięszany, o godz. 12 min. 50 z południa, pociąg mięszany.
DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 8 rano.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5min. 42 rano, pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 47 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 28 przed południem, pociąg mięszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 22 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 29 po południu, pociąg mięszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec lwowski główny, o godzinie 11 m. 3 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 53 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 59 po południu, pociąg mięszany.
Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 15 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 10 po południu, pociąg mięszany.

Nr. 1291.

Obwieszczenie.

Przy budowie gmachu sejmowego we Lwowie rozdane będą w przedsiębiorstwo, na podstawie publicznej licytacyi:
a) Roboty rzeźbiarskie,
b) Roboty stolarskie,
c) Roboty ślusarskie.

Dział robót rzeźbiarskich obejmuje (z wykluczeniem posągów i grup) wszystkie roboty ornamentalne w kamieniu, jakoteż odlewy w cemencie i gipsie dla fasad zewnętrznych. dla wnętrzna klatki schodowej i sali sejmowej.

Oferty na roboty rzeźbiarskie opiewać mogą na całość robót, lub też na poszczególne grupy, na które to roboty w wykazie się podzielone. — Wolno też oferentom ubiegać się o objęcie dostawy samych tylko modelów, lub też samych tylko odlewów bez modelów.

W dziale robót stolarskich, objętą jest dostawa wszystkich drzwi, okien i parapetów pełnych i oszklonych dla całego gmachu, a oferty opiewać winny na całość robót.

W dziale ślusarstwa objętą jest dostawa całego okucia dla wszystkich drzwi i okien razem z dopasowaniem i przybiciem, a oferty opiewać winny również na całość robót. 1430 1—3

Każda oferta zaopatrzoną być winna znaczkiem stemplowym na 50 ct., a na opieczętowanej kopercie ma być wyraźnie wypisano, na który dział robót oferta opiewa.

Równocześnie ma być złożone przepisane wadyum.

Oferty mają być wniesione do Wydziału krajowago **najpóźniej do dnia 3. lutego rb.** do godziny 12. w południe. Później wniesione oferty nie będą uwzględnione.

Plany budowy gmachu sejmowego przejrzeć można w kancelaryi kierownictwa budowy, przy ulicy Kościuszki pod l. 5, gdzie zamierzający ubiegać się o powyższe przedsiębiorstwa, otrzymać mogą odbitki ogólnych i szczegółowych warunków, wykazy szczegółowe robót, jakoteż wzory do deklaracyj.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji i W. Ks. Krakowskiego We Lwowie
10. stycznia 1879.
Grott.

W instytucie
naukowym wojskowym
ulica Piekarska l. 21
rozpoczyna się **nowy kurs jednorocznych ochotników** i innych nauk przygotowawczych wojskowych z d. **1 marca 1879.** Zakład utrzymuje także **pensjonat.**

Zgłaszać się można codzień od 4—7 godz. po południu. 1353 10-30

Koestlich
przełożony zakładu

Nieprzemakalne menżykowy

i płaszcze z kapuzą

z przedniego sukna (Loden) lub z materji wełnianej (Loden), koloru naturalnego, brunatnego lub siwego.
Lekki płaszcz na deszcz 7 złr.
Płaszcz do podróży lub polowania 10 zł. 50 ct.
Grubszy płaszcz do podróży lub polow. 18 złr.
Ciepły menżyków z fabrycz. sukna (Loden) 16 złr.
Taki sam z najlepszej materji 20 zł. do 22 zł.
Damskie paletoty lub menżykowy 12 do 20 zł. eleganckie i praktyczne.

Wszelkie gatunki nieprzemakalnej styryjskiej burki lub materji tego rodzaju w rozmaitych kolorach i jakości policzają się na metry najtaniej i wysyłają się za zaliczeniem. 1401 2-6

Johann Günzberg,
Tuchwaarenhandlung w **Graz,** Styrja.

Toalety balowe i wieczorowe

na obecny karnawał wykonuję z największą starannością, również na łaskawe zamówienia uskuteczniam

gotowe suknie balowe

z własnych materji i kwiatów 1415 2—6
po cenach bardzo umiarkowanych.

Józefina Dąbrowska

właścicielka magazynu krawieczczyzny damskiej,
we Lwowie przy ul. Halickiej l. 13. I. piętro.

Przestroga!

Co raz częściej powtarzające się podrabiania **zwłaszcza przez sąsiadujące z nami kramy**, naszych enwelop, etykiet, oraz sposób pakowania herbaty, zmusza nas przestrzedz Szan. Publiczność, by posyłając za kupnem herbaty służących, zwracano uwagę czy opakowanie takowej jest marką z naszą firmą opatrzone.

Każda paczka herbaty nieopatrzona naszą firmą, nie pochodzi z naszego handlu. 6286 3-6

Z szacunkiem
FRYDERYK SCHUBUTH i SYN,
Główny skład herbaty we Lwowie.

Handel założony w roku 1789.

Już ukończonym został druk

DZIEJÓW POWSZECHNYCH SZLOSSERA.

Pomnikowe to dzieło, zawierające całokształt dziejów wszechświata od najdawniejszych czasów znanych, doprowadzone do ostatnich czasów tj. do wojny Wschodniej, wyszło w 22 dużych tomach od 33 do 40 arkuszy druku.

Ponieważ otrzymujemy liczne zgłoszenia się z prośbą o przedłużenie ceny prenumeracyjnej i chcąc aby tak pożyteczne dzieło jak najszerszy pokup znalazło i szerzyło światło, zatrzymujemy jeszcze cenę prenumeracyjną tj. 55 zł. za całe dzieło. Życzący spłacać częściowo, mogą odbierać nawet po 1 tomie miesięcznie poczynając od 22 tomu wstecz i opłacając tylko po zł. 2.50 za tom, z warunkiem odebrania całego dzieła i regularnej wypłaty miesięcznej.

Życzący korzystać z tego ułatwienia zechcą się zgłosić najpóźniej do końca b. r. wprost do

Księgarni Polskiej

we Lwowie (14. plac halicki) 1302 2—?

METEORA

pisma ilustr. humoryst. wychodzącego we Wiedniu co dni 10 wyszedł Nr. 2. i zawiera:

Co nam wróży rok 1879? Ludwik Wolski (karykatura i biografia w stylu biblijnym.) Korespondencja oryg. z Petersburga. Rozmowa pana hrabiego z spekulantem [wiersz.] Przygoda w sypialnym wagonie [humoreska] Iskry meteoryczne. Ministerstwo na lodzie i w salonie [2 wielkie ryciny.] Z powodu broszury: Z sejmem [wiersz] List otwarty Pawła hrabiego Burczymuchy. Tutti frutti. Dama kierowa [powieść prawdziwa] Czynność posła do Rady państwa na i po za sejmem (karykatura)

Redakcja i Administracja „Meteora" w Wiedniu
Teinfaltsstrasse Nr. 17.

Z powodu zmiany stosunków familijnych

Zupełna wyprzedaż

w magazynie Pomorskiej

pod firmą

MODES & ROBES

ulica Jagiellońska l. 4. II. piętro.
suknie balowe, kostiumy, kapelusze, gorsety, kwiaty, wstążki, koronki, pióra, tiule, tarlatany i t. d.
o 50% niżej cen sklepowych

również jest do nabycia całe urządzenie magazynu i meble.

Nowo powstały warstat mechaniczny Józefa Zinkiewicza i Spółki

Poleca swój wyłączny wynalazek ulepszenia sieczkarń wszelkich konstrukcyj przez system nożyczkowy, składający się z ruchomego lub stałego spodniego noża, na którego ostrze wysuwa się warstwa słomy wychodzącej pod rzezaki. Sieczkarnie te tną podwójnie grubszą warstwę słomy i dają podwójną ilość sieczki, nie pozostawiając nigdy słomiannej brody, przyczem rzezaki ostrzą się w ciągu cięcia od spodniego noża, nie potrzebując częstego ostrzenia. Stare i popsute sieczkarnie stają się najużyteczniejszemi.

Również ulepsza w sposób nowowynaleziony pługi wszelkich konstrukcyj, przez dodanie tymże swojego grzędziela, który przed lemieszem rznie skibę w kilka pasów i pulchni ją tak, że odkładnica odsypuje już tylko spulchnioną ziemię, a nie zaś grubą i twardą ławę skibową, przezco też bywa o wiele lepszy urodzaj zboża. Stare i nieużyteczne pługi reperuje najodpowiedniej, czyniąc takowe znowu użytecznymi, przez co oszczędzić można wydatek na pługi nowe.

Przyjmuje oraz reparacje i ulepszenie młynków zbożowych, montowanie i ulepszenie młocarń, które zboża dobrze nie wymłacają, wysyłając na żądanie zdolnych mechaników. Wszystkie w ogóle narzędzia i machiny rolnicze reperuje i ulepsza według najnowszych, praktyką zdobytych sposobów, przy kierownictwie najpraktyczniejszego gospodarza jako dyrygenta warstatów.

Nakoniec wykonuje roboty kowalskie i ślusarskie wszelkiego rodzaju.

Pragnąc udowodnić czynem, że krajowe wyroby i pomysły lepszą przyniosą korzyść obywatelstwu od zagranicznych wyzyskiwaczy, zapewniamy w końcu, że i ceny nasze są i będą niepraktykowanie tańsze od innych naszych konkurentów.

1393 2—5 Z głębokiem poważaniem

Józef Zinkiewicz i Spółka.

Dywaniki na łóżka od 1 zł. i wyżej
Koce do łóżek od 1 zł. 50 ct. i wyżej.
Kobierce na podłogę, metr od 40 ct. i wyżej.
Białe kretony, doskonałe do prania metr po 29 i 30 ct.
Tapety papierowe od 25 ct. począwszy

polecają

Filip Haas i Synowie,

c. k. uprzywil. 1394 5-15

fabrykanci dywanów i materji na meble,
we Lwowie przy ul. Jagiellońskiej l. 3.

Uwagi godne dla cierpiących.

Najnowsze pismo dziękczynne,

wystosowane do c. k. nadwornej fabryki preparatów słodowych dla Austrji, we Wiedniu, Graben, Brainerstrasse, nr. 8.

Wielmożny Panie!

Upraszam najuprzejmiej o ponowną przesyłkę pańskiego **z powodu leczenia wielu ludzi skutkiem pożądanym uwieńczonego piwa zdrowia z ekstraktu słodowego, a to 28 flaszek oraz 8 do 10 woreczków cukierków słodowych.**

Upraszam wysyłkę załatwić za zaliczeniem kolejowem na dworcu kolei Wiener Neustadt pod adresem pana Jana Floiss, kupca w Aspang. Poświadczając Wielmożnemu panu ponownie wyborną skuteczność pańskich preparatów słodowych, kreślę się z poważaniem i wdzięcznością.

Dr. *Józef Preu*, praktyczny lekarz w Aspang.

Aspang, dnia 25. czerwca 1877.

Należy żądać jedynie prawdziwych fabrykatów słodowych Jana Hoffa, które opatrzone są zastrzeżoną w c. k. sądzie handlowym dla Austro-Węgier marką ochronną (portret wynalazcy). W nieprawdziwych wyrobach nie ma ziołowych składników leczniczych, tudzież brakuje tymże należytego sposobu przyrządzania.

Jana Hoffa lecznicze preparaty słodowe zostały przez tego 58 razy odszczególnione; dziewiętnaście w r. 1876 i 1774 przez udzielenie patentów na dostawy dworom (pomiędzy temi ponowione uznanie łaski monarszej cesarza Austrji, cesarza Niemiec i króla Saksonii). Lekarze wszystkich krajów ordynują takowe, cierpiący z żywą ich wdzięcznością używają w nich orzeźwienie i wzmocnienie. Nieprawdziwe wyroby słodowe nie mają domieszki ziół leczniczych, tudzież zbywa tymże na należytym sposobie przyrządzania, w porównaniu z wyrobami słodowemi Jana Hoffa.

(Prawdziwe Hoffa cukierki słodowe opakowane są w niebieskim papierze)

Odsprzedający otrzymują rabat.

We Lwowie do nabycia w aptece **Jakóba Beisera, Zygmunta Ruckera**, w handlu Karola Bałłabana, w cukierni Jana Müllera; O. T. Wincklera, W. Marszałkiewicza; *w Tarnowie* u Edwarda Bank, *w Przemyślu* u M. Krug. *w Tarnopolu* w apt. Fr. Jamrogiewicza i u spadkobierców Morawetza; *w Tarnowie* W. Müldner, *w Stanisławowie* Wilhelm Waldek, A. Gryzieckiego handel korzenny, *w Brodach* Br. Witosławskiego. 1196 1 8

Godne uwagi!

Z dniem 1go stycznia b. r. weszła w życie nowa taryfa cłowa, w skutek której wszelkie po 1ym styczniu b. r. sprowadzone towary kolonialne; jako to: 1389 3-4

kawa, herbata, rum, ryż, owoce południowe, korzenia i inne zagraniczne towary

w cenie o wiele podrożeją, gdyż obecnie obowiązująca taryfa w stosunku do poprzedniej znacznie jest wyższą.

Mając wygodę i korzyść moich szanownych odbiorców na oku, zaopatrzyłem handel mój w znaczniejsze zapasy opłacie cłowej podpadających towarów, i polecam takowe, jak długo zapas wystarczy (mniej więcej na pół roku) po dawnych niezaprzeczenie najtańszych cenach.

Łaskawym moim odbiorcom składam za udzielone mi dotąd zaufanie, moje szczere podziękowanie, i polecam się nadal łaskawym ich względom; równocześnie zapraszam każdego do korzystania z tej dogodnej sposobności, a najmniejsza choćby próba przekona kupującego o prawdziwości mego powyższego oświadczenia.

W. Marszałkiewicz

we Lwowie, ulica Krakowska l. 6.

Ceny dla przykładu

Cukier najprzedniejszy po 49 i 48 za 1 kilogram.
Kawa grubooziarnista złr. 1. inne 96. 92. 90. 80. 72. 61 ct. za ½ kilg.
Herbaty najprzedniejsze po złr. 4. 3. 2. 1.60 za ½ kilg. i t. d.

Nr. 28ex/879.

Ces. król.  uprzyw.

galicyjska kolej Karola Ludwika.

UWIADOMIENIE.

Począwszy od 10 stycznia 1879 znajdują pozycje frachtowe zaprowadzone dla zboża przy nadaniu 10.000 kilogramów od stacji kolei galic. Karola Ludwika dla następujących taryf, jako to:

1. taryfy specjalnej z dnia 1. sierpnia 1877 r. dla transportu zboża, owoców strączkowych, nasion olejnych, płodów mełtych i. t. d. w ruchu handlowym z Galicji do Czech i Morawy;
2. taryfy specjalnej dla zboża i. t. d. z dnia 15 marca 1878, względnie z dnia 15 sierpnia 1878 w zeszytach taryfowych I i II do ruchu wspólnego galicyjsko-austryacko-czeskiego;
3. taryfy specjalnej z dnia 10 lutego 1877 r. dla zboża i. t. d do ruchu wspólnego galicyjsko wiedeńskiego dla artykułów: mąki i produktów mełtych;

nawet i wtedy zastósowanie, gdy artykuły rzeczone tylko w ilości 5000 kilogramów nadawane będą.

Wiedeń d. 4. stycznia 1879. 1431 1-1

Generalna dyrekcja
c. k. uprz. kolei galicyjskiej Karola Ludwika.

Szybką i pewną pomoc znajdą

Cierpiący na płuca!

jako to: **cierpiący na tuberkuły**, w pierwszych początkach, tudzież ci, którzy mają zarody do tejże, w **katarach chronicznych**, na **kaszel** każdego rodzaju, tudzież dla tych wszystkich, którzy zapadają na słabości **poprzedzające tuberkuły**, na słabości **wycieńczające organizm**, jako: **skrofuły, bladaczkę, niedokrewność, ogólne osłabienie organizmu** itp., niemniej dla **rekonwalescentów**, służy wszechstronnie polecony i przez **z akomitości medyczne** we **Wiedniu** zbadany

podfosforanowy wapienno-żelazisty syrop
aptekarza **J. Herbabny** we Wiedniu.

Wapienny syrop żelazisty jest według dotychczasowych doświadczeń jedynym racjonalnym środkiem w słabości tuberkulicznej. Przysparza organizmowi nieznajdujące się we krwi cierpiących na tuberkuły, w dostatecznej ilości części solne forforanowo-wapienno-żelaziste, pomnaża wytwarzanie się krwi, podnosi apetyt, potęguje czynność żywotną i wzmacnia przeto cały organizm. W skutek tego ustają po krótkiem użyciu **wapiennego syropu żelazistego nocne poty wycieńczające**, przez rozpuszczenie się flegmy **męczący kaszel**, a przez częściowe osadzenie się wapna w tuberkułach następnie zasklepienie się ran (wyleczenie) a temsamem **ustaje cierpienie**. To stwierdzają świadectwa znakomitych lekarzy i liczne podziękowania.

Do pana *Juliusza Herbabny*, aptekarza we Wiedniu.

Cierpiałam dłuższy czas na powszechne osłabienie organizmu, które nieraz objawiało się omdleniem. Spróbowałem przeciw temu cierpieniu użycia pańskiego *podfosforanowego wapienno-żelazistego syropu* i zaraz doznałem *korzystnego rezultatu*. Osłabienie i brak apetytu ustąpiły niebawem i nastąpił stan pomyślny. Nie długo zachorowała moja 17letnia córeczka, a według zdania sławnych lekarzy wiedeńskich było lewe skrzydło płuc zaatakowane. Potemu wywiązało się silne zapalenie płuc, które dzięki Bogu miało przebieg łagodny, lecz siły fizyczne były zupełnie złamane i należało się obawiać złych skutków. *Skuteczne działanie pańskiego syropu wapienno-żelazistego*, którego sam doświadczyłem, skłoniło mię, zadania także mojej córce, mogę tedy z czystem powiedzieć sumieniem, że ten środek *uratował moje dziecię i utrzymał przy życiu.* Widoczne skutki pańskiego wynalazku, spowodowały mię, że wyrażam panu w mojem i córki mojej imieniu najserdeczniejsze podziękowanie. Przyniósł nam pański *syrop wapienno żelazisty pożądaną pomoc*, mogę go zatem wszystkim tym polecić, którzy cierpią na podobne przypadłości.

Z powtórnem podziękowaniem
Fani Reimer, wdowa po fin. komisarzu powiatowym.
Hietzing pod Wiedniem, 23. marca 1878.

Broszura o dokładnem pouczeniu użycia syropu, dodana jest do każdej flaszki. *Wapienny syrop żelazisty* jest smaczny i łatwy do strawienia i kosztuje flaszka 1 zł. 25 ct., pocztą o 25 ct. więcej za opakowanie.

Uprasza się żądać wyraźnie **„Kalk-Eisen-Syrop"**, wyrabiany przez *Juliusza Herbabny.* 1057 5--14

Główny skład wysełkowy dla prowincji: we Wiedniu w aptece „zum Barmherzigkeit"

J. HERBABNY

Neubau. Kaiserstrasse Nr. 90, róg Neustiftgasse.

Główny skład dla Galicji we Lwowie w aptece pod „srebrnym orłem" Zyg. Ruckera i P. Mikolascha, w Krakowie u Ernesta Stockmara, w Brzeżanach u B. Dembińskiego, w Czerniowcach u Golichowskiego, w Drohobyczu w apt. L. Dobrzynieckiego, w Jarosławiu u J. Rohma, w Suczawie u N. Karaczewskiego.

Jego ces. i król. apost. Mość

Najwyższem postanowieniem z d. 25. października 1878 raczył najmiłościwiej rozkazać, aby na wsparcia dla rodzin członków **rezerw uruchomionych wspólnej armii,** i rodzin członków **uruchomionej obrony krajowej obydwu połów państwa** otworzono **nadzwyczajną wspólną loterję rządową.**

Na zasadzie tego najwyższego rozkazu c. k. dyrekcja loterji otwiera niniejszą

Loterję rządową,

której wygrane wynoszą ogółem podług programu gry

226.200 złr.

Loterja ta, bogato wyposażona obejmuje **7.172 wygranych**, a mianowicie:

1 główną wygraną w sumie	60000 zł.	a mianowicie 30.000 zl. w węg. rencie złotej z odsetkami od d. 1. lipca 1879; 30.000 zł. w. aust. rencie papierowej z odsetkami od d. 1. maja 1879
1 „ „ „	15.000 „	w węg. rencie złotej z odsetkami od dnia 1. lipca 1879.
1 „ „ „	10.000 „	
1 „ „ „	5.000 „	w austr. rencie papierowej z odsetkami od dnia 1. maja 1879.
10 wygran. po . .	1.000 „	
20 „ „ . .	500 „	
40 „ „ . .	200 „	
80 „ „ . .	100 „	
2000 seryj wygrywających po	20 „	w walucie bankowej.
5000 „ „ „	10 „	

tudzież 18 numerów poprzednich i następnych z wygranemi po 1.000 zł., 500 zł. i 200 złr. w rencie papierowej z odsetkami od 1. maja 1879.

Ciągnienie nieodwołalnie **dnia 6. marca 1879.** — Cena losu **2 zł.** w. a.

Z c. k. dyrekcji dochodów loteryjnych.

Wiedeń, dnia 7. grudnia 1878. **Karol Latour Thurmburg**,
1135 1—5 c. k. radca dworu i dyrektor policji.

FOSFORAN ZELAZA

P. LERAS, Doktora Umiejętności,
8, ulica Vivienne.

Środek ten w stanie ciekłym bez smaku żadnego, podobny do wody mineralnej, łączy w sobie pierwiastki wyrabiające krew i kości. Ze wszystkich preparatów żelazistych jest on najwięcej racjonalny i dlatego to przyjęty został przez najznakomitszych lekarzy. Bardzo dobrze się nadaje do temperamentów młodych panienek delikatnych, których rozwój ciała jest trudny, lub został spóźniony, dla pań cierpiących na nieznośne boleści żołądka, pochodzące z bladaczki, wyniszczenia, białych upławów lub braku regularności, dla dzieci bladych, wątłej budowy i delikatnych i dla wszystkich osób cierpiących z niedokrwistości. Skuteczny, szybko działający, mogący być zniesionym przez najdelikatniejsze żołądki, środek ten nie sprawia ani zatwardzenia, ani nie działa szkodliwie na zęby. Oto są przymioty, dla których użycie jego zalecają lekarze.

Dla uniknienia licznych fałszerstw i naśladownictwa, żądać aby stempel rządowy francuzki koloru niebieskiego, stósownie do prawa z 26 Listopada 1873, marka fabryczna i podpis GRIMAULT et COMP. znajdowały się na jednej etykecie.

Dostać można w głównych aptekach w POLSCE i w AUSTRYI.

Skład we Lwowie w apt. pp. P. Mikolascha, Zyg. Ruckera J. Beisera.

Premiowany we Wiedniu 1873. W Filadelfii 1876. W Paryżu 1878.

Pierwszy Pilzneński browar akcyjny

w Pilznie (Czechy),

poleca swoje nader wyborne oryginalne **piwo pilzneńskie**, nadzwyczajnie czyste i w najlepszej jakości.

Do nabycia ***bezpośrednio z browaru***, lub też za pośrednictwem licznych składów i ajencji w kraju i zagranicą. ***Dla Lwowa i okolic*** prowadzi zastępstwo tego piwa nienagannego, w krótkim czasie pozyskanego sobie sławę, ***pan Gustaw Pfink we Lwowie.*** 1068 1-3

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.